ROK XIX KRAKOW, SOBOTA 4. LIPCA 1914 ROKU NR 27.

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr. Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Straszliwa wieść.

W dniu 28 czerwca spotkał dynastyę Habsburgów, monarchię Austro-Węgierską i jej sędziwego monarchę cios okropny. W godzinach popołudniowych w niedzielę, rozeszła się nagle straszliwa wieść, że **następca tronu, arcyksiąże Franciszek Ferdynand, tudzież jego małżonka**



Arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

księżna Zofia Hohenberg, zostali w haniebny sposób w Sarajewie, stolicy Bośni zamordowani. Mordercą jest serbski student nazwiskiem Gawryło Princip. Wymierzył on do przejeżdżającego samochodu, w którym siedzieli arcyksiąże i jego małżonka, w chwili, gdy samochód na skręcie ulicy zwolnił, dwa strzały. Jeden z nich trafił następcę tronu w szyję, przecinając główną arteryę, drugi ugodził jego małżonkę. Śmierć obojga nastąpiła prawie w kilkanaście minut. Gdy samochód dojechał do gmachu rządowego, wyniesiono z niego już tylko dwoje umierających.

Trudno zaiste przychodzi dobrać słów odpowiednich, aby dać wyraz wstrząsającemu wrażeniu, tudzież wzbierającym uczuciom żalu i oburzenia z powodu tej wieści przerażającej, a



Księżna Zofia Hohenberg.

w następstwach swoich niedającej się nawet obliczyć. Kula nikczemnego fanatyka przecięła pasmo życia człowieka, na którym opierały się nadzieje wszystkich ludów monarchii.

Następca tronu, arcyksiąże Franciszek Ferdynand znany był jako człowiek nieugiętego charakteru i woli żelaznej. Licząc już lat 50, wyrobił sobie wielkie doświadczenie życiowe, a o wszystkich sprawach politycznych miał własne zdanie.

Potrzeby i słabe strony Austro-Węgier znał

doskonale, z niebezpiecznego zaś położenia zewnętrznego monarchii jasno zdawał sobie sprawę. Wszystkie ludy i kraje monarchii ze spokojem i ufnością oczekiwały chwili, w której ten człowiek obdarzony tylu przymiotami umysłu i charakteru ujmie władzę w swoje ręce. Wiedziano bowiem, że są to ręce pewne i wypróbowane. Oprócz tego był następca tronu znakomicie obeznanym ze wszystkiemi sprawami wojskowemi, był dzielnym żołnierzem w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Cała armia spoglądała na niego z ufnością, jako na swojego przyszłego wodza, który ją kiedyś, może wkrótce, miał poprowadzić do zwycięstwa i chwały. Otóż te wszystkie piękne nadzieje rozwiały się nagle, jakby sen jakiś znikomy, zniszczyła je za jednym zamachem kula, wystrzelona z brauningu przez fanatycznego i zwyrodniałego smarkacza. Trudno zaiste o los bardziej okrutny i zawistny! Monarchia staje teraz wobec próżni, tą tragiczną śmiercią spowodowanej a obywateli obu jej państw ogarnia uczucie niepewności i niepokoju. Wprawdzie następstwo tronu jest zapewnione, przechodzi ono na arcyksięcia Karola Franciszka Józefa, syna Ottona i Maryi Józefy, księżniczki saskiej, ale gdzież można porównać 27 letniego, jeszcze mało doświadczonego młodzieńca z mężem dojrzałym, którego wielkie przymioty umysłu i serca powszechnie były znane i wielbione.

Zaiste od lat 25, tj. od śmierci arcyksięcia Rudolfa nie doznały Austro-Węgry takiego wstrząśnienia! Jakie będą tego przerażającego mordu następstwa, trudno na razie przewidzieć. Już dziś jednak można stwierdzić, że monarchia poniosła klęskę wielką. Serbscy zbóje mogą sobie powinszować. Ich fanatyczna nienawiść do Austryi wyładowała się w jednym z najnikczemniejszych i najokrutniejszych czynów, jakich kiedykolwiek bestyalstwo ludzkie się dopuściło.

My Polacy z żalem stajemy nad trumnami zamordowanego arcyksięcia i jego szlachetnej małżonki, którą poślubił wbrew przesądom, z głębokiego przywiązania, a która pozostała dlań wierną towarzyszką nawet do grobu. Następca tronu był szczerym narodu naszego przyjacielem, a z przyszłą jego działalnością łączyły się także i nasze nadzieje. Dlaczego Serbowie właśnie do niego taką dziką zapałali nienawiścią, to trudno zrozumieć, zamordowany bowiem następca tronu otaczał narody południowo słowiańskie szczególną życzliwością; spełniony jednak mord odbije się niewątpliwie na stosunkach Austryi do Serbii, które zresztą i tak nie były i nie są zbyt przyjazne. Podnieść tu jeszcze należy, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand był gorącym z głębi przekonania katolikiem. Oboje z żoną uważali się za wiernych synów Kościoła i świecili przykładem głębokiej religijności, nie tylko w słowach ale i w czynach.

Całe obojga dostojnych małżonków pożycie było najpiękniejszym wzorem i przykładem życia bogobojnego, natchnionego miłością Boga i bliźnich. I takiego to człowieka straciła monarchia właśnie w chwili, gdy się na jej widnokręgu ze wszech stron coraz groźniejsze zaczynają gromadzić chmury. Zaiste los tragiczny prześladuje to mocarstwo, które było niegdyś i mogło było znowu stać się kiedyś jednem z najpotężniejszych na świecie.

Niespodziewany zwrot.

W sprawie samorządu miast w Królestwie polskiem zaszedł w ostatnich dniach zwrot niespodziewany. Jak wiadomo, to ustawa o samorządzie upadła dlatego, że rosyjska izba wyższa nazywająca się „Radą państwa" niechciała pod żadnym warunkiem dopuścić języka polskiego choćby w najskromniejszych rozmiarach do samorządu. Ponieważ Duma z jednej, a Rada państwa z drugiej strony nie zgodziły się na jednakie brzmienie ustawy, cały przeto projekt upadł. I zdawało się, że został on pogrzebany, jeżeli nie na zawsze, to na długo. Biurokracya rosyjska i nacyonaliści tryumfowali, niedopuściwszy do najdrobniejszego nawet na rzecz znienawidzonych Polaków ustępstwa. Nie długą była jednak ich radość. Nagle jakby piorun z jasnego nieba ukazał się w zeszłym tygodniu cesarski reskrypt, wystosowany do prezydenta rosyjskich ministrów Goremykina, nakazujący mu natychmiastowe ponowne wniesienie do Dumy projektu samorządu z uwzględnieniem języka polskiego nietylko w obradach rad miejskich, ale nawet w biurowości. Otrzy-

mawszy taki rozkaz cesarski, rząd nie zwleka już ani chwili i projekt Dumie na nowo przedłożył, dołączając doń pismo objaśniające, w którem powiedziano, że „z powodu niezgody Dumy z Radą państwa, projekt musiał być uważany za odrzucony. Obecnie jednak podobało się Jego cesarskiej mości nakazać ponowne wniesienie projektu. Na podstawie przeto art. 68 praw zasadniczych, minister spraw wewnętrznych przedstawia projekt Dumie. Poglądy swoje ministerstwo już wypowiedziało w projekcie z dnia 11 czerwca 1910 oraz przy rozpoznawaniu projektu w Izbach, dlatego ich nie powtarza“.

Jak z powyższego przedstawienia wynika, to sprawa samorządu została na nowo poruszoną i to w sposób niezwykły, Osobny bowiem rekrypt cesarski nie był do tego potrzebny. Rząd mógł i bez tego wnieść ponownie ustawę. Jeżeli więc stało się to na mocy osobnego cesarskiego reskryptu, to fakt ten stwierdza, iż wchodzi tu w grę stanowcza wola cara, który postanowił opór Rady państwa przełamać.

Nie należy z takiego obrotu rzeczy wyprowadzać zbyt daleko sięgających wniosków. Rząd rosyjski na pewno swojej polityki przeciw Polakom skierowanej nie ma zamiaru zmienić. Ale reskrypt cesarski przecież jednej dowodzi rzeczy, a mianowicie, że na dworze rosyjskim wpływy niemiecko-pruskie bardzo znacznie zmalały. Jeżeli kto zaprowadzenia samorządu miejskiego z językiem polskim w Królestwie najwięcej się obawiał, to był nim rząd pruski. Dyplomacya pruska dokładała wszelkich starań, aby do tego nie dopuścić. Wpływano więc na nacyonalistów rosyjskich, tudzież na wysokich dygnitarzy, zasiadających w Radzie państwa, zachęcając do oporu. Tymczasem jak się teraz okazuje, to wszystko nie na wiele się przydało. Widocznie w otoczeniu cara przemogła teraz polityka przeciw Niemcom skierowana. I oto jaskrawym wyrazem tego nowego kursu w polityce rosyjskiej stał się cesarski reskrypt. Zdaje się, że odegrał tu pewną rolę także wpływ francuski. Rząd bowiem republiki francuskiej bardzo gorąco życzył sobie tego, aby Polacy w położeniu swojem w Rosyi doznali choćby bardzo skromnej ulgi.

Już nieraz można to było zauważyć, że skoro tylko stosunki Rosyi do Niemiec i do Austryi zaczynają się pogarszać, to wówczas system rusyfikacyjny wobec Polaków łagodnieje. Otóż to samo powtarza się i teraz znowu. Stosunek Rosyi do Austryi i do Niemiec, może nigdy jeszcze nie był taki naprężony jak obecnie. Rosya w porozumieniu z Francyą i Anglią dokonywa osaczenia Austryi ze wszech stron i gotuje się do jakiegoś stanowczego ciosu, skierowanego przeciw Niemcom i jej sojusznikowi. Mając po swojej stronie Serbię, pociągnąwszy ku sobie Rumunię, pracuje Rosya teraz nad pozyskaniem Bułgaryi dla związku bałkańskiego, tudzież nad złagodzeniem swojego stosunku do Polaków. Mądra dyplomacya rosyjska, jak wyzyskała zawiedzione nadzieje Rumunów, tak chce również skorzystać z rozczarowania Polaków wobec Austryi. Powiedziano sobie w Petersburgu, że trzeba coś dla Polaków uczynić, aby i tego atuta z rąk Austryi wytrącić. W tym więc celu poruszono na nowo sprawę samorządu miast i to w formie tak uroczystej. Istotnie od dawna już nie zajmowano się w Rosyi do tego stopnia sprawą polską, jak obecnie. Dzieje się to zaś na pewno nie z miłości do nas, ale z nienawiści do Austryi i do Niemców. My Polacy więc z powodu tej drobnej ulgi, jaka nas spotyka, nie powinniśmy się łudzić. Z drugiej jednak strony nie ulega wątpliwości, że jedynym naszym wrogiem śmiertelnym i nieubłaganym są Niemcy. Oni to dążą do zupełnej zagłady narodu polskiego, gdy tymczasem w interesie Rosyi zagłada ta nie leży. Wobec tego każda ulga na rzecz Polaków, staje się ciosem, wymierzonym ze strony Rosyi przeciw Niemcom. Z takiego też punktu widzenia patrząc na rzeczy, nabiera ponowne poruszenie sprawy samorządu miast w Królestwie polskiem przez cara samego niemałego znaczenia. Jestto bardzo zręczne posunięcie w wielkiej grze politycznej, jaka się w oczach naszych rozgrywa. Ze samorząd z językiem polskim w miastach granicznych Królestwa będzie Prusakom grubo nie na rękę, to o tem nie może być dwóch zdań. Naszą zaś rzeczą będzie wyzyskać go na własną korzyść, nie zrzekając się niczego. Im silniejsi będziemy w Królestwie, tem trudniej przyjdzie Niemcom pokonać nas w zaborze pruskim i na Niemców przerobić. Jakie będą dalsze losy ustawy o samorządzie, to trudno przewidzieć. Na pewno jednak opór Rady państwa można uważać za zwalczony. Jej członkowie nie będą już mieli odwagi stanąć w poprzek życzeniu i woli samego monarchy, którego do takiego wystąpienia musiały skłonić powody wielkiej doniosłości.

Pruska odpowiedź.

W artykule pt. „Plon obrad delegacyjnych“, zamieszczonym w nrze 24 naszego pisma, wytknęliśmy delegatom polskim małoduszne i bojaźliwe zachowanie się w tegorocznych delegacyach. Nietylko, że sprawy polskiej w mowach swoich nie poru-

szyli, ale nawet nie napiętnowali z godnością barbarzyńskiego Prusaków wobec ludności polskiej postępowania. Można było przypuszczać, że może jakieś względy wyższej polityki nakazywały delegatom polskim tym razem większą wstrzemięźliwość, i, że wobec pruskiej uległości i cierpliwości także i niemiecko-pruska polityka nieco złagodnieje Otóż prusacy dali już swoją odpowiedź, ale taką, że piekący rumieniec wstydu powinien wystąpić na policzki każdego z Polaków, którzy niedawno w delegacyach zasiadali.

Znane wszechniemieckie i hakatystyczne pismo „Ostdeutsche Rundschau“ (Przegląd wszechniemiecki) zamieściło artykuł, w którym, w sposób do najwyższego stopnia bezczelny napada już nie na szersze warstwy ludności polskiej, za jej narodowe uczucia, ale wprost na nasze w Galicyi polskie instytucye, tudzież na Polaków, zajmujących w Austryi wysokie urzędowe stanowiska. Jakby na pośmiewisko i dla okazania nam tem większej wzgardy, nawiązuje wszechniemiecka szmata swoje wywody do tegorocznych obrad delegacyjnych i stwierdza, iż tym razem przycichły w delegacyach skargi na ucisk Polaków w Prusach. Zamiast jednak pochwalić ze swojego stanowiska takie bojaźliwe zachowanie się Polaków, pruski hakatysta wprost przeciwne z tego wysnuwa wnioski. Pełne skromności milczenie polskie nietylko go nie zadowala, ale przeciwnie, jeszcze więcej go rozwściekla. Odrazu przychodzi tu na myśl owa bajka o owcy i o wilku, który obruszył się na ową owcę za to, że mu niby to wodę mąciła, skoro ta zaś zaczęła się usprawiedliwiać i ustępować mu, wpadł w tem większą wściekłość i rzucił się na nią. Zupełnie to samo robią teraz pruskie wilki. Uległość polska nietylko ich nie uspakaja, ale przeciwnie, rozdrażnia ich coraz więcej i do tem gwałtowniejszych podnieca napaści. Wydaje się bowiem Prusakowi, że to tylko nowe ze strony polskiej podejście, którego celem wytargowanie od rządu austryackiego dalszych na rzecz polskości ustępstw. Tego rodzaju podejrzenia dyktuje oczywiście wszechniemieckiemu pismu jego złe sumienie. Jeżeli bowiem polscy dygnitarze zachowywali się w delegacyach tak małodusznie, to wynikło to napewno nie z patryotyzmu, ale z bojaźni przed najwyższymi sferami austryackimi i przed rządem niemiecko-pruskim. Za tę bojaźń teraz im się hakatyzm należycie odpłaca. Dobrze jednak stało się, że naszych panów delegatów taka spotkała nagroda. Niechaj wiedzą, w jaki sposób odpłaca się Prusak za polską skromność i uległość, może zrozumiąc nareszcie, że na Krzyżaka jest tylko jeden środek, a mianowicie należy mu dać uczuć silną pięść, a w słowach okazywać wzgardę i prawdę rąbać bez ogródek prosto w oczy. Oto przed czem Krzyżak ma respekt, zresztą przed niczem. Gdyby nasi delegaci byli wytoczyli sprawę polską przed opinią Europy, to Prusak byłby cicho siedział, nasza bojaźliwość zaś zachęca go tylko do napaści coraz bezczelniejszych. „Przegląd wszechniemiecki“ posuwa się już tak daleko, że pozwala sobie na oczernianie naszej pracy narodowej i oświatowej, prowadzonej całkiem otwarcie w Galicyi pod opieką rządu, który nas nie tępi i nie prześladuje dla tej prostej przyczyny, bo nas prześladować nie może, nie mając sił po temu.

Aby jednak ocenić należycie pruską bezczelność, posłuchajmy tego, co ów wschodnioniemiecki przegląd o nas napisał:

„Właściwą siedzibą ruchu ogólno-polskiego jest Kraków. Agitacyę ogólno-polską uprawiają tu nietylko koła prywatne, lecz także i sfery urzędowe i zakłady państwowe, utrzymywane za pieniądze austryackie. Należy tylko zajrzeć do roczników wyższych austryackich uczelni i spojrzeć na Polaków, którzy figurują jako funkcponaryusze państwowi, aby otrzymać pełny dowód prawdy na postawione poprzednio twierdzenia. Całe wyższe szkolnictwo w Austryi, także niemieckie, znajduje się pod władzą szefa sekcyi Ćwiklińskiego, Polaka, pochodzącego z W. ks. Poznańskiego. Od szeregu lat pracuje się systematycznie w tym kierunku, ażeby w austryackiej części byłego Królestwa Polskiego wytworzyć podstawy dla wskrzeszenia tego Królestwa. Na krakowskim uniwersytecie uczą na wszystkich fakultetach jako profesorowie wszelkich stopni Polacy z innych zaborów, a liczba ich przekracza 50 procent ogólnej liczby docentów. Bez większych zachodów, posługując się jedynie motywami czysto rzeczowymi, stworzono na wszechnicy krakowskiej osobny oddział dla studyów rolniczych.— Oddział ten zamienił się z czasem na faktyczną Akademię rolniczą, a jego głównym, bynajmniej nie ukrywanym celem jest zaopatrywanie polskiej większej własności ziemskiej na obszarach zaboru pruskiego i rosyjskiego w polskich dyrektorów i administratorów dóbr. Ogólno polską politykę uprawia się zatem w tym wypadku kosztem skarbu austryackiego. Wśród pięciu rzeczywistych profesorów tej instytucyi tylko jeden z nich jest z pochodzenia poddanym austryackim. Resztę sprowadzono z Rosyi i z Prus. A z liczby 200 słuchaczów wiekszość pochodzi z zaboru pruskiego.

W tym więc austryackim państwowym zakładzie naukowym kształci się Polaków z innych dzielnic Polski, a kształci się ich na polskich narodowych agitatorów dla W. ks. Poznańskiego i dla Królestwa. Podobnie przedstawiają się stosunki na innych wydziałach krakowskiej wszechnicy, a tak samo lwowskiej. I tu i tam liczba profesorów, pochodzących z krajów polskich poza Austryą jest ogromna. Jakiego ducha tam się hoduje, czego uczy się za austryackie pieniądze, łatwo sobie można wyobrazić. Planowa polska akcya agitacyjna zdołała więc stworzyć sobie siedzibę w Austryi a nadto zużytkować jego środki na cele ogólno-polskiej propagandy. — Rząd niemiecki jest o tem należycie poinformowany i zwraca baczne oko na tę polską robotę. We właściwej chwili Polacy dobrze to odczują.

Jak widzimy, więc to Prusak nietylko przekręca i denuncyuje naszą uczciwą, cichą i spokojną pracę na niwie narodowej, ale zdobywa się nawet na groźby.

Może tego rodzaju nauczka, dana nam ze strony największego wroga, przyda się w przyszłości i posłuży do tego, iż w następnych delegacyach polscy delegaci przestaną bawić się w uległych baranków, lecz z prawdziwie męską odwagą wystąpią w obronie naszych najświętszych interesów narodowych. Delegacya polska powinna raz nareszcie zająć wobec sojuszu z Niemcami stanowisko takie, jakie naszej narodowej godności jedynie odpowiada.

Zamordowanie następcy tronu i jego małżonki.

W niedzielę popołudniu obiegła Wiedeń i całe państwo straszna wiadomość, że w Sarajewie został zamordowany następca tronu arc. Franciszek Ferdynand i jego małżonka. Wieść ta wstrząsnęła wszystkich mieszkańców państwa i wywołała łatwo zrozumiałe współczucie, ze względu na sędziwego monarchę, któremu los po stracie w tak tragiczny sposób drogiego syna arc. Rudolfa oraz po zamordawniu małżonki cesarzowej Elżbiety, oraz po tragicznej śmierci swego brata Maksymiliana w Meksyku, jeszcze raz los nie oszczędził ciosu, który go do głębi wzruszył.

Przyjazd następcy tronu do Sarajewa.

Od kilku dni jak wiadomo odbywały się w Bośni wielkie manewry wojskowe, które nawet niektórzy nazywali próbą wojny austryacko-serbskiej. Na minione dwa święta przybył następca tronu do stolicy kraju Serajewa, chcąc tem samem zawiązać bliższe węzły z tamtejszą ludnością. Przyjęcie było wspaniałe, tłumy ludzi stały po obu stronach drogi, którędy przejeżdżał następca tronu wraz swoją małżonką. Okrzyki nieustanne wznoszono po drodze, entuzyazm ludności coraz bardziej się potęgował. W drodze do ratusza, gdy jechano główną ulicą — **padła nagle bomba na samochód następcy tronu.**

Według opowiadania naocznych świadków, jednakżesz następca tronu przybył do ratusza silnie wzburzony i rzekł do burmistrza, pragnącego go powitać, przyjechałem w gościnę a witacie mnie bombami. Poczem odbyła się uroczystość według programu. Po wyjściu z ratusza objawił arcyksiążę chęć odwiedzenia rannych, podczas zamachu. Nie pomogły prośby kierowników tamtejszego rządu, arcyksiążę był nieugięty. Wsiadł do samochodu i ruszył ku szpitalowi. Na pewnym zakręcie ulicy, czy też jak inne źródła donoszą szefowi rządu krajowemu Potiorkowi udało się nakłonić księcia do powrotu przy nawracaniu samochodu i wskutek tego, zwolnienia szybkości jazdy, w chwili gdy samochód znajdował się w pobliżu chodnika

padło kilka strzałów,

które ugodziły arcyksięcia i jego żonę. Wśród nieustannych okrzyków nikt prawie nie zauważył strzałów do tego stopnia, że szef rządu krajowego Potiorek nie spostrzegł nawet, że para arcyksiązęca jest ranną. Coprawda księżna Hohenberg pochyliła się ku Potiorkowi, jednakżesz ten przypuszczał, że stało się to wskutek zdenerwowania. Arcyksiążę siedział wyprostowany tylko po pewnym czasie zauważył u niego krew na ustach. W chwili przybycia do konaku szefa rządu krajowego, księżna padła tak, że ją musiano wynieść, a również stracił przytomność i arcyksiążę. Natychmiastowa pomoc lekarska nie zdołała już uratować życia. Arcyksiążę trafiony został w szyję, a kula przedarła tętnice, wskutek czego nastąpił natychmiastowy krwotok. Księżna została trafiona w podbrzusze, tak, że **oboje w prezciągu pół godziny po zamachu już nie żyli.**

Księżna Hohenberg trafioną została pierwszą kulą w prawe biodro. Opadła na piersi arcyksięcia. „Co ci jest?" — zawołał arcyksiążę, podnosząc się z miejsca; lecz w tej samej chwili rozciągnął obie ręce i opadł na tył pojazdu. Druga kula ugodziła arcyksięcia w szyję, rozdarła arteryę, z której trysnął strumień krwi i natychmiast pokrył i przepoił krwawą plamą sukno munduru na piersiach. Jeszcze około dziesięciu kroków jechał automobil dalej, zanim go zatrzymano. Szef kraju, który się znajdował w automobilu arcyksięcia, rozerwał mu mundur; oficerowie ze ściślejszej świty przybiegli z automobilów, jadących za automobilem arcyksięcia. Wszystko to działo się błyskawicznie, w kilku minutach. Księżna Hohenberg powstała i drżącymi rękami starała się opatrzeć ranę na szyi małżonka. — Wyglądało to tak, jak gdyby rękami starała się zatrzymać upływ krwi, tryskającej ustawicznie z małej, ale głębokiej rany. Z okrzykiem: „Mój Boże, mój Boże!" — padła jednak bezsilnie na poduszki automobilu...

Obecnie stwierdzono, że obok Principa stał policyant ,który po drugim strzale podbił mordercy rękę i dalsze strzały uczynił nieszkodliwe.

Pierwszy strzał trafił ks. Zofię i gdy wkutek tego pochyliła się, następca tronu chciał ją objąć za szyję i pochylił się, by jej podnieść kapelusz, wtedy został trafiony w szyję, w przeciwnym razie otrzymałby strzał w samą twarz.

Księżna zaraz zemdlała, arcyksiążę był przytomny, lecz wskutek krwotoku mówić nie mógł, tylko z trudem wykrztusił: **„Ty musisz żyć dla dzieci, ty umrzeć nie możesz".** Arcyksiążę umarł w chwili, gdy go przenoszono z automobilu do konaku, księżna w jakiś czas później w pałacu.

Zły znak.

Z Pragi donoszą: Bardzo dziwny wypadek zdarzył się w sobotę, a więc w dzień przed zamachem na zamku następcy tronu k' Konopiszt. Na polecenie następcy tronu dobudowywano obecnie nowe skrzydło pałacowe i w tym celu wysadzono skałę. Otóż podczas jednego wybuchu dynamitowego, ułamek skały odbiegł daleko od miejsca robót i trafił w okno na drugim piętrze, które rozbił i upadł do pokoju księżnej. Tam upadł na biurko i zniszczył stojący na biurku portret obojga arcyksiążąt.

Zachowanie się morderców.

Sarajewo. Obaj sprawcy zamachu siedzą w więzieniu i są obserwowani przez otwory we drzwiach. Cabrinowicz z natury flegmatyk jest złamany zupełnie i na wszelkie badania odpowiada: Bogu niech będą dzięki, że się tak stało, jak zamierzyliśmy, szkoda tylko księżnej, ale to trudno, dobrze, że się udało. Gdy mu mówiono w śledztwie, że może być ułaskawiony, odparł: „Nie potrzebuję łaski, ja i tak ze życiem już się pożegnałem".

Mordercy nie będą straceni.

Sarjewo. Obaj sprawcy zamachu nie będą straceni, a to z tego powodu, ponieważ Cabrinowicz

może być tylko oskarżony o usiłowane morderstwo, zaś Princip niema 19 lat. Policya czyni obecnie poszukiwania, czy też Princip niema 20 lat.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand

urodził się 18 grudnia 1863 r. w Gracu, jako syn arcyksięcia Karola Ludwika. Matką jego była Marya Annunziata księżna z linii Bourbon. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand odziedziczył w r. 1878 po śmierci kięcia Franciszka V, z Modeny jego wielki majątek.

Po śmierci następcy tronu, arcyksięcia Rudolfa 30 stycznia 1889, jako najbliższy następca tronu austryacko-węgierskiego po swoim ojcu, otrzymał tytuł i prawa następcy tronu.

W r. 1892 rozpoczął on dwuletnią podróż na zwiedzenie świata.

W wojsku był on zastępcą cesarza, jako naczelnika sił zbrojnych całego państwa. Był generałem kawaleryi i admirałem, właścicielemo19 pułku piechoty oraz 6 pułku artyleryi polowej. Ożenił się 1 lipca 1900 z Zofią hr. Chotek, urodzona 1 marca 1868, która obecnie miała tytuł księżnej Hohenberg.

Następcą tronu austryackiego i dziedzicem korony węgierskiej jest obecnie arcyksiążę Karol Franciszek Józef. — Ten, urodzony jako najstarszy syn arcyksięcia Ottona, zmarłego w r. 1991 17 sierpnia 1887 r. w Persenbeug, studya swe ukończył w Wiedniu, składając egzamina roczne w „Schottengimnasium“ ściśle według planu szkolnego. Służbę wojskową rozpoczął on w Bilinie, w Czechach, w jednym z batalionów strzelców, przechodził jednak kolejno do konnicy i znów do piechoty, by zaznajomić się z wszystkimi rodzajami broni. Bawiąc w pobliżu Pragi, nawet jako oficer nie zaniedbywał nauki teoretycznej i kształcił się prawniczo pod kierunkiem profesorów czeskiego i niemieckiego uniwersytetu. Wcześnie osierociały wychowywał się pod kierunkiem swego stryja arc. Franciszka Ferdynanda, który dokładał wszelkich starań, by wychowanie młodego arcyksięcia odbywało się w duchu tradycyi domu habsburskiego i w myśl życzeń cesarza.

Wr. 1911 ożenił się z Zytą, księżniczką Parma-Bourbon, a uroczystość ślubna odbyła się w obecności cesarza na zamku Schwarzau koło Wiener-Neustadt. Księżniczka Zyta od r. 10 swego życia wychowywała się najpierw w klasztorze Salezyanek w Zaugenberg w Bawaryi, potem u Benedyktynek na wyspie Wight.

Po odbyciu podróży poślubnej osiadła młoda para najpierw w Czechach, gdzie był garnizon arc., ze względów jednak służbowych często zmieniając miejsce pobytu, bawili przez jakiś czas w Kołomyi w Galicyi.

Obu sprawców zamachu ujęto. Pierwszy nazywa się Gabrynowicz, jest Serbem, z zawodu drukarz, drugi zaś Gawryło Princip, także Serb, student z Belgradu, skąd przyjechał przed miesiącem, odstępując niewiadomo z jakiego powodu od matury. Przy obu znaleziono większe sumy pieniężne, jakkolwiek obaj pochodzą z rodzin biednych. Do zbrodni przyznają się i twierdzą, że działali z pobudek nacyonalistycznych, a nawet zmówili się, że w razie, gdyby jednemu nie udał się zamach, drugi ma go wykonać. Z dotychczasowego śledztwa wychodzi na jaw, że faktycznie istniało sprzysiężenie szeroko rozgałęzione, sięgające pośród mas.

Dokonano wielu aresztowań

i odstawiono wszystkich do aresztów garnizonowych. Pośród innych aresztowano członka dożywotniego sejmu bośniackiego, Grzegorza Jewtanowicza. Jewtanowicz zaraz po zamachu opuścił Sarajewo, jednakże w pobliżu granicy serbskiej zdołano go przytrzymać. Równocześnie aresztowano prezesa radykalnej partyi serbskiej Szola, w którego okręgu ludność wyrażała objaw sympatyi dla sprawców ohydnej zbrodni. Po zamachu znaleziono na miejscu drugiego zamachu jeszcze jedną bombę, a nadto na drugi dzień przedpołudniem jakiś chłopiec rzucił bombę na ulicy.

W Sarajewie panuje ogromne wzburzenie wśród Chorwatów i Muzułmanów. Wielkie tłumy gromadziły się po ulicach miasta, wznosząc demonstracyjne okrzyki przeciw Serbom.

demolując sklepy serbskie,

a wśród innych wspaniały hotel Jewtanowicza, wybitnego przywódcy ruchu serbskiego w Bośni.

Wieść o zamachu wywołała tak w państwie, jak i w Europie wielkie wrażenie. Cesarz przybył natychmiast z Ischlu, gdzie przebywał na letniem mieszkaniu do Wiednia i odbył radę ministeryalną. Pogrzeb zamordowanego następcy tronu odbędzie się w pierwszych dniach lipca. Zwłoki będą zabalsamowane i przewiezione do miejscowości Arstetten.

Niezwykle zajmujące szczegóły o przeczuciach następcy tronu przed wyjazdem na manewry zamieszcza Reichspost na podstawie informacyi osobistości, która stała blizko arcyksięcia. Osobistość ta opowiada, iż arcyksiążę nie tylko żył, ale i umarł jako głęboko wierzacy katolik. Dnia 19. czerwca a więc krótko przed odjazdem do Bośni w dniu św. Serca Jezusowego był obecny wraz z całym dworem w Konopiszt na mszy rannej i przyjął św. Sakramenty. Było to nabożeństwo nadzwyczajne, gdyż zresztą tylko w pierwszy piątek miesiąca przystępował arcyksiążę do św. Sakramentów. Obecni mieli wrażenie, jakby nie mógł się oderwać od modlitwy. Wobec otoczenia kilkakrotnie wyrażał się, iż czuje zupełnie niewytłómaczone zaniepokojenie i byłby zadowolony, gdyby jakaś nieprzewidziana przeszkoda nie pozwoliła mu wyjechać. Gdy opowiadał o tem małżonce i gdy omawiano z różnych stron nadchodzące ostrzeżenia, rzekła ks. Hohenberg:

— W takim razie będę u twego boku na właściwem miejscu.

Można sobie wyobrazić wrażenie, jakie wywołała wiadomość o zamachu na osoby z otoczenia arcyksięcia, którę wiedziały o jego przeczuciach.

Na zamku w Konopiszt, w którym mieszkał arcyks. Franc. Ferdynand, doniosła osieroconym

dzieciom zmarłego następcy tronu o śmierci rodziców dopiero w niedzielę wieczorem ciotka ich, hr. Henryka Chotekowa. Widząc rozpacz dzieci, które popadły w konwulsye wskutek płaczu, omdlała.

Arcyksiążę, wyjeżdżając z Ilidże do Serajewa, wysłał telegram do swych dzieci, w którym opisuje uroczystości sobotnie i kończy depeszę słowami: „Pozdrowienia i całusy od papy".

Śledztwo. Obaj sprawcy zamachu zachowują się niebywale cynicznie, nie okazują śladu skruchy. Raczej znać w nich radość, że udał się im potworny czyn. Odmawiają odpowiedzi na większą część pytań, ale nie przeczą, że bomby otrzymali z Belgradu. Twierdzą mianowicie, że dali im te bomby dwaj komitadżi. Przyznali się też, że działali w porozumieniu. Wspólny plan działania zasadzał się na tem, że na wypadek, gdyby się jednemu zamach nie powiódł, miał go drugi wykonać.

Co słychać w świecie?

Obrady prezydyum Koła polskiego.

W zeszłym tygodniu odbyły się w Wiedniu narady prezydyum Koła polskiego pod przewodnictwem Dra Leo. Naradzano się nad sprawą uniwersytetu ukraińskiego, nad sprawami kreowania nowych zakładów średnich w Galicyi, oraz nad sprawą nominacyi nowych ministrów Polaków. Do zgody jednak nie przyszło, a jak Dr Skarbek, wiceprezydent Koła polskiego komunikuje, narady miały całkiem odmienny przebieg, niż ten, który prezydyum Koła podało do publicznej wiadomości. To wszystko wskazuje, że w Kole polskiem nurtują dalej niezdrowe prądy, które już dzisiaj doprowadziły do rozkładu i w Kole i w kraju.

Wszechniemieckie awantury w Bielsku.

W niedzielę ubiegłą miała się odbyć w Bielsku uroczystość dziesięciolecia założenia „Sokoła" polskiego. W tym celu „Sokół" czynił starania, aby uroczystość ta jak najwspanialej wypadła. Zaproszono wiele gości, a szczególniej wszystkie gniazda sokole z okręgu krakowskiego, jednem słowem całej uroczystości chciano nadać charakter wybitnie polski, aby tembardziej wzmocnić polskość na tych zagrożonych kresach. Niemcy bialscy nie chcieli pozwolić długi czas na tę uroczystość, która miała być dla nich kamieniem obrazy, że w czysto „niemieckiem mieście" ma się odbyć uroczystość polska na wielką skalę. W tym celu już od samego początku robiono trudności „Sokołowi" bielskiemu. Postarano się nawet, że wikaryusz generalny, ks. Kołek, odmówił zezwolenia na odprawienie nabożeństwa polskiego. Skoro w niedzielę rano zaczęły pociągi przywozić licznych uczestników uroczystości i szeregi „Sokołów", Niemcy obmyślili iście szatański plan

wciągnięcia Polaków w zasadzkę

i jeśli nie wymordowania, to w każdym razie pobicia dotkliwego. Sokołom i gościom galicyjskim pozwoliła policya bielska wysiąść na stacyi w Bielsku, lecz odwieziono ich do Białej, przyrzekając, że o oznaczonej godzinie pewnymi drogami puści się ich do Białej. Kiedy o godz. wpół do 11 przedpoł. zbliżył się olbrzymi pochód polski do mostu na Białce, rzeczki, oddzielające Białę od Bielska, aby wskazaną drogą przejść do Domu polskiego na uroczystość, zastąpiły mu na wąskim mostku **zastępy niemieckich burszów, uzbrojonych w pałki,** kamienie i rewolwery, a **wspomagane i osłaniane przez policyę bielską i żandarmerye.** Policya oświadczyła stanowczo, że Polaków do Bielska za wszelką cenę nie wpuści, a gdy nadbiegła wieść, że Niemcy Dom polski demolują, poseł Zamorski, który jest właścicielem Domu polskiego, wraz z kilkoma dziennikarzami zbliżył się do policyi, żądając przepuszczenia do Domu polskiego, a zarazemzabezpieczenia jego osoby. Inspektor policyi zgodził się na to, dając posłowi Zamorskiemu do asysty kilku policyantów, którzy, gdy tylko weszli w tłum Niemców, znikli, wydając kilku Polaków na pastwę rozbestwionym Niemcom.

Niemcy rzucili się na posła Zamorskiego, tembardziej, że poprzedniego dnia, na tajnem zebraniu uchwalono formalnie wyrok śmierci na niego. Widząc co się dzieje, stojąca w pierwszych szeregach straż pożarna z okolicznych wsi, dobywszy toporków, rzuciła się na Niemców i posła Zamorskiego wraz z towarzyszami z rąk niemieckich odbiła. — **Wtedy z furyą rzucili się Niemcy ku Polakom,** zasypując ich gradem kamieni. Wówczas robotnicy polscy, stojący tuż za strażą pożarną, nie mogąc zmieścić się na mostku, rzucili się w liczbie kilkuset w nurty Białki i uderzyli na Niemców. Zawrzała walka tem zacieklejsza, że Polacy byli wprost wściekli na Niemców za niewpuszczenie ich do Bielska. Kto wie, czy Polacy nie weszliby przemocą do miasta, albowiem zastępy niemieckie zaczęły się chwiać i w popłochu cofać wgłąb miasta, gdy nadbiegła z najeżonymi bagnetami **żandarmerya i złożyła się do ognia.** Również wskutek dziwnego zachowania się komendanta wszystkich drużyn sokolich, p. Malca, który drużynom dał rozkaz do odwrotu i reszta Polaków musiała się z boju wycofać zabierając z sobą kilkunastu rannych, których o-

patrzyli nasi skauci. Zamiast uroczystości odbył się wiec w Białej, gdzie przemawiał poseł Zamorki i inni.

Postępowanie dzikie i barbarzyńskie Niemców bialskich, wywołało powszechne w całym kraju oburzenie i prawdopodobnie będzie obfite w następstwa.

W sprawie samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem.

Powszechną sensacyę wywołało wniesienie do Dumy i Rady państwa projektu samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem. Wniesienie to wyraźnie zostało uskutecznione na rozkaz cara i to z temi zastrzeżeniami nieograniczającemi język polski, jakie uchwaliła Duma, a których nie chciała uchwalić Rada pańtwa.

Regencya w Serbii.

Powszechne wywołało zdziwienie, że król Piotr serbski, wyjeżdżając do kąpiel, usunął się od rządów i powierzył regencyę swemu synowi, królewiczowi Aleksandrowi. Fakt ten podniosła prasa jako początek do abdykacyi Piotra, gdyż król Piotr jest za słaby, aby kierować państwem, podczas, gdy w najbliższym czasie spodziewane są na Bałkanie wielkie i ważne zdarzenia polityczne. Tymczasem, jak ostatnie pisma donoszą, wywołuje wielkie wrażenie w świecie politycznym ten fakt, że tak król Piotr, jak i król Mikołaj czarnogórski właśnie jakby umyślnie wyjechali na czas pobytu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Bośni, jakby się spodziewali tych smutnych faktów, które w Serajewie zaszły. Prasa angielska mówi wprost o tem, że w zamachu w Sarajewie umoczyła rękę Rosya.

Z Albanii.

Sytuacya w Albanii na razie niezmieniona. Powstańcy zajęli już wszystkie miasta, tak, że faktycznie książę Wied trzyma się tylko w samem Durazzo i to prawdopodobnie w najbliższej okolicy koło zamku. Wielkie nadzieje pokładano w dowódzcy albańskim Prenk-Bib-Doda, który na czele 8000 ochotników albańskich szedł na odsiecz ks. Wiedowi i jak donoszą pisma, poniósł z rąk powstańców klęskę. Tymczasem, jak się okazuje, obecnie Prenk-Bib-Doda przeszedł do powstańców, wskutek czego dzisiaj książę Wied z wyjątkiem nielicznej żandarmeryi albańskiej w Durazzo, której i tak dowierzać zbytnio nie może, nikogo z Albańczyków nie jest pewny. Prawdopodobnie też niedługo będzie on się mógł utrzymać w Durazzo, a mocarstwa stoją znowu przed otwartą kwestyą albańską, która tamtego roku tyle strachu nabawiła Europę.

Rozwój kościoła katolickiego w Stanach Zjedn. Ameryki.

Przed kilku miesiącami upłynęło 400 lat od utworzenia pierwszej dyecezyi katolickiej w Ameryce i to w San Iuande Portorico, — a 125 lat od założenia pierwszego biskupstwa w obrębie Stanów Zjednoczonych Ameryki.

W tychże Stanach mieszkają obecnie 23 miliony katolików i to 15 milionów w Stanach właściwych, 7 milionów na wyspach Filipińskich, 1 milion na wyspach Filipińskich, 1 milion na wyspie Porto-Rico, 11 tysięcy w Alasce, 42 tysiące na wyspach Hawajskich i 900 w okręgu Panamskim.

Duchowieństwo katolickie liczy: 3 kardynałów, 14 arcybiskupów, 100 biskupów i 17 infułatów, księży 13.273 i zakonników 4.672. Zakonnic jest około 57.000.

Kościołów i kaplic istnieje 14.912, seminaryów duchownych 85, a w nich uczy się 6.169 aluminów.

Katolicy utrzymują cały szereg zakładów naukowych i wychowawczych. Najprzód dziewięć uniwersytetów, na które ani państwo, ani wielcy miliarderowie, nie łożą ani grosza. Niemniej przeto wyższe zakłady, szczególnie w Waszyngtonie i Indyanie, cieszą się wielką powagą i nader wielką liczbą nie tylko studentów katolickich, lecz i protestantów. Dalej jest 914 szkół średnich katolickich, do których uczęszcza 183.140 uczni i uczenic; 5256 szkółek parafialnych, gdzie pobiera wykształcenie początkowe 1.360.761 dzieci; wreszcie 288 przytułków dla sierót ze 147.415 wychowańcami.

Mylnie byłoby sądzić, że katolików mieszka najwięcej w Stanach południowych. Przeciwnie, grupują się teraz najwięcej we wschodnich i centralnych okręgach przemysłowych. (Stany: New-Jork, Pensylwania, Illinois, Massachusets — od 3 do 1 i pół milionów, Teksas i Nowy-Meksyk zaledwie trzykroć i półtorasta tysiąca). Pochodzi to stąd, że największej liczby katolików dostarczyła emigracya pierwotna irlandzka, mowy angielskiej, potem włoska, polska i częściowo niemiecka.

Dawniej wielka ilość emigrantów z Europy, nie wyłączając Polaków, traciła wiarę swych ojców, tworząc własne, albo łącząc się innemi sektami, lub stając się najzupełniej obojętnymi pod względem religijnym. Odkąd jednak emigranci katoliccy posiadają księży własnej narodowości, odtąd katechizacya i nauczanie początkowe odbywa się w ich rodzinnym języku, liczba odstępców zmniejszyła się ogromnie. Przeciwnie, wielu powraca na łono Kościoła. Jest to dowód przekonywujący dostatecznie, że z wynarodowieniem, idzie najczęściej w parze zobojętnienie i odstępstwo religijne. Ostatnimi czasy coraz więcej rdzennych amerykanów, przyjmuje wiarę katolicką.

Z powyższych cyfr wynika, że katolicy stanowią w Stanach nie tylko jednolitą, ale i najliczniejszą grupę wyznaniową. Obok niego istnieje 215 uznanych wyznań i sekt chrześcijańskich, z których 13 opiera się na luteraniźmie, 17 na baptyźmie i 12 napresbytoryanizmie. Najliczniejsi i najwpływowsi są metodyści, liczący około 10 milionów wyznawców, przeważnie ze sfer bogatych, zamożnych. Później idą baptyści — 6 milionów, luteranie — 2 i pół miliona, presbyteryanie — 2 miliony. Te rozmaite wyznania i sekty nie mogą narzekać na brak duchownych. — Gdy u katolików wypada jeden kapłan na 850 wiernych, u nich jeden na 300, 250, czasem na 100 parafianów. A jednak utyskują na zanik pobożności i ducha religijnego. Niedawno stwierdzono, że w 157 świątyniach protestanckich w Chicago zbiera się, nie mogąc zapełnić jednej piątej ich przestrzeni, tylu pobożnych (50.000), ilu w czterech zatłoczonych, tamecznych kościołach katolickich.

Katolicy w Ameryce wykazują chwalebną żywotność. Można powiedzieć, że łącznie z energią do pracy, wzmacnia się w nich energia religijna, ujawniająca się na zewnątrz.

Państwo, jak wiadomo, nie wtrąca się tam do spraw religii, ale jest prawdziwie lojalne i sprawiedliwe. Inaczej niż we Francyi, pod przykrywką tolerancyi i wolności sumienia nie prześladuje wierzących, nie krępuje

organizacyi religijnych ani wolności nauczania, nie narzuca bezwyznaniowości i niedowiarstwa. Katolicyzm ma i w Ameryce przeciwników i niechętnych, głównie pod wpływem przeżytków dawnych przesądów purytańskich przeciwko papizmowi, po części wolnomyślicieli.

W Kongresie zasiada 60 posłów katolickich, w Senacie 3, tyluż jest gubernatorów pojedynczych stanów, przeszło 12-tu wyższych sędziów i prokuratorów.

Prasa katolicka zaczyna także wyrabiać sobie poważne stanowisko w opinii publicznej. Wychodzi tam obecnie 321 czasopism otwarcie i jawnie katolickich, (z tych polskich 24). Za mało dotąd codziennych, zaledwie trzynaście, z tych trzy polskie, ale ani jednego jeszcze angielskiego!

Praktycznym Amerykanom imponuje to, że katolicy bez różnicy pochodzenia narodowego, choć należą przeważnie do ludności mniej bogatej, w znacznej części robotnicy i koloniści, nie żałują stałych ofiar na kościoły, instytucye wychowawcze i dobroczynne. Jest to dla amerykanów sprawdzeniem szczerości i gorącości ich pobożności i wiary. A te kościoły i instytucye, wzrastają bardzo szybko. Kościoły niektóre prawdziwie wspaniałej architektury, jak n. p. w New Jorku olbrzymia katedra św. Patrycego albo kościół Matki Boskiej w Lourdes, albo prześliczny kościół hiszpański Matki Boskiej Dobrej Nadziei, na którego budowę złożył wielką sumę protestant p. Archer Huntington.

Bo też na wolnej ziemi amerykańskiej, katolicy zarówno duchowni, jak świeccy, rozwijają ofiarność, zaradność i łączność, godną uznania i naśladowania.

Rozumieją także siłę stowarzyszeń i związków. Obok powszechnej federacyi, łączącej większość miejscowych stowarzyszeń katolickich w Stanach, istnieje kilka związków ogólnych, doskonale pomyślanych i wielce pożytecznych.

Do rzędu takich należy przedewszystkiem the Catholic Church Extension Company, mająca na celu umożliwienie korzystania z nabożeństwa i pomocy duchownej przez katolików, rozsianych na olbrzymich przestrzeniach, pozbawionych kościołów. W tym celu towarzystwo posiada wagony — kaplice, które objeżdżają te odległe okolice, i wagony biblioteki z odpowiedniemi książkami. Towarzystwo założone w r. 1905 w ciągu lat pięciu, wydało pół miliona dolarów, a w 1911 r., otrzymało 300.000 dolarów składek i ofiar.

Inne stowarzyszenie „Rycerzy Kolumba", liczące przeszło 400.000 członków, popiera szczególnie dążenia oświatowe w duchu katolickim.

Na szczególne podkreślenie zasługuje „Liga świeckich" (Laymen's Laegue), mająca na celu oświecanie rzesz robotniczych w kierunku pokojowego, a nie wywrotowego dążenia do słusznej i koniecznej poprawy bytu. W przekonaniu, że obowiązkiem świeckich jest współdziałanie z duchowieństwem, zwłaszcza w szerzeniu zgodnych z nauką katolicką poglądów społecznych, godzenia nienawiści klasowych i obalenia nauk i utopii socyalistycznych, członkowie tej Ligi utworzyli „Szkołę nauk socyalnych", celem kształcenia działaczy i mowców odpowiednich, oraz prowadzenia prasy antysocyalnej. Już z tego krótkiego szkicu widać, że po stu dwudziestu pięciu latach, Kościół katolicki i życie katolickie w Ameryce północnej rozwinęły się istotnie, jak owo ziarnko gorczyczne z przypowieści ewangelicznej, w potężne drzewo. Jest w tem i część zasługi, katolików Polaków.

LISTY.

Grabie, powiat Wieliczka.

Założenie drużyny Bartoszowej.

Ażeby rzucić zarzewie obywatelskiej ofiarnej pracy w szeregi młodzieży wiejskiej, potworzyć dla tej młodzieży środowiska życia oświatowego na wsi, dać jej praktyczną szkołę cnót obywatelskich i żołnierskich" — jak mówi sprawozdanie rady naczelnej Drużyn Bartoszowych — postanowiliśmy i w naszej wiosce, podobną organizacyę młodzieży założyć.

W niedzielę 21 bm., przybyli do Grabia delegaci chorągwi krakowskiej D. B. sekretarz p. Kazimierz Bartoszewicz i p. Dyr. Na wiadomość o założeniu Drużyny, zgromadziła się licznie młodzież i starsi, w lokalu „Kółka rolniczego", gdzie p. Bartoszewicz w dłuższym wywodzie zachęcał młodzież, ażeby przystępowała do towarzystw oświatowo-gimnastycznych, a do takich należą Drużyny.

Miejscowi inicyatorowie Nosek i Czuła, poparli te wywody gorącą zachętą do młodzieży, bo starszych — jak zwykle — było nie wiele, poczem zapisało się 16 członków. Nadto jako członkowie wspierający przystąpili: Miejscowy proboszcz ks. Józef Raźny, oraz gospodarz Wojciech Jeleń. Wybrano tymczasowy zarząd, w skład którego wchodzą: Franciszek Gągol, naczelnik, Karol Sendor zastępca, Stanisław Nosek sekretarz, Piotr Jachowicz skarbnik, Maciej Czuła chorąży. Uchwalono w najbliższej przyszłości zakupić mundury, oraz zabrać się energicznie do zjednywania członków, pogłębić pracę oświatową i przystąpić do ćwiczeń. Mamy też nadzieję, że Drużyna nasza przy poparciu starszych gospodarzy we wsi placówkę prawdziwie karnej młodzieży, zdolnej do wszystkiego dobrego w wiosce.

Nadmienić trzeba z przykrością, że tutejszy wójt, osławiony Piernik, przeszkadzał wszelkiemi siłami zawiązaniu się Drużyny, a najbardziej oczerniał ją w szynku. Chcąc się należycie zemścić na tych, co Drużynę zakładali, nie doręczył im listu pisanego przed tygodniem z Rady okręgowej z Krakowa, choć list taki nadszedł. U nas jednak są takie stosunki, że skargi na składnicę pocztową nic nie pomagają i Piernik, który składnicą zarządza, robi co mu się podoba! Możeby też Świetna c. k. dyrekcya poczt wglądnęła w to bagno pocztowe?

Maciej G.

Z gospodarstwa.

Brońmy się przed pryszczycą.

Już w styczniu b. r. wykazy c. k. Namiestnictwa wykazały zarazę pryszczycy w 2 powiatach politycznych w dwóch zagrodach i na jednym obszarze dworskim. Stan ten trwał z małemi zmianami aż do 11 kwietnia tj. do chwili, gdy zaczęto to bydło puszczać na paszę W tygodniu od 11 do 18 kwietnia, pryszczyca objęła już 4 powiaty polityczne i 27 zagród.

Od tego czasu aż po dzień 23 maja co tydzień przybywał jeden powiat zapowietrzony więcej tak, iż w dniu 23 maja pryszczyca grasowała już w 8 powiatach, obejmując 224 zagród i cztery obszary dworskie, obecny zaś jej stan obejmuje 14 powiatów z 660 zagrodami i ośmiu obszarami dworskimi. Wobec tego zachodzi słuszna obawa, iż przy niezachowaniu ostrożności zaraza ta może w naszym kraju przybrać charakter groźny zwłaszcza, iż w ostatnim czasie żywiołowo wybuchła w Czechach. Jak dotąd nie udało się nauce jeszcze stwierdzić zarodku pryszczycy, więc też jak dotąd niema na nią skutecznego lekarstwa.

Wobec grożącego nam niebezpieczeństwa zwracamy uwagę naszych czytelników na ogłoszenie c. k. Ministerstwa rolnictwa o środkach zapobiegawczych przeciw szerzeniu pryszczycy. Jakto wyżej już wspomnieliśmy, zarazek pryszczycy jest dotąd nieznanym, jednakowoż zaraza ta rozszerza się tak jak i inne choroby zakaźne różnemi drogami jak przez bezpośrednie stykanie się bydląt zdowych z choremi, dalej za pomocą paszy, wody jak również zarazek pryszczycy przenieść można na ciele ludzkiem i odzieży.

Wobec tego jedynym sposobem zapobiegawczym rozszerzeniu się tej chroby jest ścisłe przestrzeganie przepisów i zarządzeń władz politycznych. Wprawdzie przepisy te są za ciężkie i bywają przez władze bezwzględnie przestrzegane, lecz czemże one są wobec klęski, na jaką może być narażony cały kraj na wypadek żywiołowgo wybuchu zarazy. Wszyscy pamiętajmy dobrze rok 1911; ile strat, kłopotów i trudów ponieśli rolnicy, obliczyć się nie da.

Wprawdzie c. k. Namiestnictwo, chcąc przyjść ludności z pomocą zezwalało wyjątkowo na odbywanie targów na zwierzęta rzeźne w poszczególnych gminach wolnych od zarazy. Lecz jak się te targi odbywały, pamiętamy wszyscy. Na targ taki przyjechał zazwyczaj jeden kupiec bez konkurenta, gdyż często on sam w porozumieniu z wójtem wystarał się o pozwolenie na odbycie jednorazowego targu i zabierał towar za byle co, a ludność z obawy nowego pojawienia się zarazy, przepasienia materyału lub grożącego braku paszy zbywała swój inwentarz po cenie, jaką jej ofiarowywał przypadkowy kupiec.

Jedynym ratunkiem przed wyzyskiem w r. 1911 były zezwolenia c. k. Namiestnictwa udzielane organizacyom rolniczym na zbiorowe wysyłki trzody na targi pozakrajowe.

Należy zatem już teraz przestrzegać jak najściślej przepisów wydawanych przez władze polityczne, mające na celu tłumienie zarazy, nadto starać się w każdym powiecie o zorganizowanie Spółki producentów bydła i trzody chlewnej z największą ilością członków, względnie w istniejących już Spółkach wstępywać w szeregi ich członków, gdyż tylko członkowie Spółek mogą korzystać ze zbiorowych wysyłek trzody.

Brakowanie i dobieranie drobiu.

Gdyby gospodarze starali się chów drobiu racyonalnie prowadzić, oprzeć ten chów na wskazówkach podawanych przez naukę i wybitnych hodowców, zmiana na lepsze nastąpiłaby niebawem. Tak jak dzisiaj rzeczy stoją, smutnie pod tym względem wygląda.

Widywać można to większe, to mniejsze stada kur, kacze i innego ptactwa. Ale bywają to mieszańce, chowane zwykle „dla zwyczaju", nie przynoszące atoli prawdziwego dochodu — „zysku" pewnego. Cóż bowiem znaczy mieć raz po raz pieczonkę z kurki lub kaczki, odebrać tyle a tyle jaj, kiedy ścisły rachunek (przynajmniej w wielkiej części naszych gospodarstw) wykazałby, że koszta utrzymania ptactwa przewyższają dochód z niego.

Tylko racyonalny chów ptactwa korzyści przynieść może. Do prawidłowego chowu należy cały szereg czynności, mianowicie ścisłe badanie drobiu co do ich użytecznych właściwości.

Do tego rodzaju nader ważnych czynności zalicza się brakowanie, oraz dobieranie drobiu do dalszej hodowli. Generalny taki przegląd uskutecznia się dwa razy do roku w jesieni i na wiosnę. A przy tym przeglądzie nie dosyć można być akuratnym. Bo to pewnem jest, że czem dokładniej go się przeprowadzi, tem większy i pewniejszy skutek będzie.

Jakie ptaki „brakować"?

1) Wszystkie kury w 4-ym roku, ponieważ w tym wieku nieśność się zmniejsza. (Jest to reguła, lecz zachodzą wyjątki, że starsze kury dobrze się niosą i te możnaby cokolwiek dłużej zatrzymać.)

2) Kury i koguty ciągle się „pierzące", lub które nie wyszły z okresu pierzenia z ładnem, połyskującem upierzeniem. Bywają to słabowite, mało wydajne ptaki.

3) Niezdrowe ptaki. Mianowicie baczyć na to, czy nie mają narośli i strupów na nogach, zamglonych ócz, kataru, biegunki z białemi lub zielonawemi wydzielinami. Również baczyć na inne zewnętrzne wady, jak: obwisły brzuch i gruczoły, krzywy dziób itp. inne.

4) Ptaki z przywarami, jak skubanie lub zjadanie pierza, pożeranie jaj; kury znoszące jaja z miękką skorupą. Użytecznemi nie bywają n. p. kury piejące i kwoczące koguty.

Jakie ptaki dobierać do chowu?

1) Zdrowe, dobrze rozwinięte ptaki bez błędów i usterek w budowie ciała, z klarownem okiem, z czerwonym grzebieniem itp. (Gospodarz znać powinien roczną wydajność w jajach ptaków. Cenne właściwości przelewają się na potomstwo (bywają dziedziczne) tak samo, jak niepożądane. Gospodarz zazwyczaj mało patrzy na zewnętrzny wygląd, choć pewnem jest, że niejedna, zewnętrzna oznaka wskazuje na naszą użyteczność i odwrotnie.

2) Celem odświeżenia krwi nabywa się co 2 do 3 lata koguty z jakiej znanej hodowli (nie od nieznanych handlarzy). Hodowla w pokrewieństwie jest bardzo szkodliwa.

Galicyjska a serbska nierogacizna. Przyznany Serbii traktatami handlowymi kontygent przywozu do monarchii 50 tysięcy sztuk bitych świń, za zniżoną opłatą cłową, jest już na wyczerpaniu.. Jak słychać, udzielono Serbii pozwolenia na przywóz na podstawie autonomicznej taryfy cłowej dalszych 50 tysięcy bitych świń. Wcześniejsze wyczerpanie przez Serbię w bieżącym roku kontygentu, tłómaczy się wzrostem w monarchii konsumcyi mięsa wieprzowego, spowodowanej niskiemi cenami, przy-

czem dowozy z Galicyi były bardzo słabe. Tak więc słaby dowóz galic. nierogacizny na zakrajowe rynki przyniósł korzyść Serbii. Jak wiadomo na ostatnich targach wiedeńsk. pojawiły się świnie, dowiezione z państwa niemieckiego, które podejmują konkurencyę z galicyjską nierogacizną.

Ostatnio nawet na rynku lwowskim pojawiły się wieprze pruskie. Wielka z tąd krzywda dla kraju i dowód, że hodowla świń się cofa w gospodarstwach naszych.

CENY TARGOWE.

Płacono we Lwowie dn. 24 bm. za 100 kg żywej wagi: woły opasowe K 88 — 100, buhaje K 80 — 92, krowy rzeźne K 70 — 78, cielęta K 80 — 102, nierogacizna K 118 — 126.

Płacono w Krakowie dn. 23 bm. za 100 kg. żywej wagi: buhaje K 52 — 78, woły K 85 — 94, krowy K 55 — 74, jałownik K 52 — 66, cielęta K 58 — 116. Bitej wagi nierogaciznę K 150 — 164.

Płacono we Wiedniu d. 22 bm. za 100 kg. żywej wagi: galic. woły dobre K 92 — 100, buhaje K 70 — 86, wieprze lekkie prima K 124 — 130.

Wiadomości kościelne.

Dyecezy- ‑‑‑owska.

Instytuowany na prob. w Szczawnicy Ks. Józef Put, wik. katedr. w Tarnowie.

Prezentę na prob. w Nawojowej otrzymał Ks. Józef Adamczyk prob. w Lipnicy wielkiej.

Zmarli: Ks. Władysław Naturski, deficyent w 47 r. życia a 27 r. kapłaństwa; Ks. Józef Ręgorowicz, emeryt, w 54 roku życia, a 26 kapłaństwa.

Dyecezya przemyska.

Przedłużenie urlopu na trzy miesiące dla poratowania zdrowia otrzymał Ks. Jędrzej Kopacz, wik. deficyent w Dobrzechowie.

Zmarł: Ks. Julian Turzański, prob. w Jaworowie, w 65 r. życia, a 43 kapł. R. i. p.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś niedziela 5 lipca — Antoniego Zacc.
poniedziałek — 6 — Izajasza pr.
wtorek — 7 — Cyryla i Metodego
środa — 8 — Jana z Dukli
czwartek — 9 — Weroniki
piątek — 10 — 7. Braci męcz.
sobota — 11 — Piusa pap.

Dziś wschód słońca o godz. 3'46, zachód o 8.22; we wtorek pełnia księżyca.

Od Wydawnictwa.

Szanownych naszych Prenumeratorów prosimy, by w listach, pisanych do nas, oraz na przekazach pieniężnych podawali dokładne adresy, to jest podać należy miejsce zamieszkania, pocztę, a jeżeli ktoś pisze z obcego państwa, należy podać kraj.

Mamy cały szereg przekazów, których nie możemy załatwić, bo nie podano adresu dobrego, albo też nie napisano, co mamy posłać za przesłane pieniądze. I tak otrzymaliśmy przekazy od pp.: Marcina Wcisło, Hadersdorf, Weisslingen, Hauptstr. ą; Jules Pruek, Seine et Oise Lauvres; Ignac Póchała, Wigstadt; Jan Front, Zawoja 568; P. Ambrozg, Jarosław; Wilhelm Broda, Zawada; Ungenham, Klecza Górna; Józef Srorda, Grochowce; Józef Biecz, Wulka; Zienina Jakób, bez poczty i bez stempla; Emigrantenhaus, Basel; Johann Kromierski, St. Paul Am.; Morloski, Gleganock, England; Franc. Radomus, Saxyobing; Gregoire Chelo, Epoye, Beine, Marne; Antoine Biliński, Vert-le-Grand; Ludowik Biebio, Morlanwelz; B. P. Breitingen, Sachsen; Franc. Skjorring, Danemark, Falster; Stanisław Ujzyoloe Sollested; Franc. Pabars, Nykkjobing; Stanisław Hangbyrel, Ringsted.

Wszyscy wymienieni przesłali nam pieniądze, a nie wiadomo czego żądali. Prosimy ich, lub też ich znajomych, by zechcieli podać nam obecne ich adresy. Będziemy wtedy dopiero dochodzić listownie wyjaśnienia odnośnych przesyłek, albowiem nie chcemy zatrzymywać cudzych pieniędzy bez załatwienia żądania.

Wybuch gazów i pożar w kopalniach wielickich.

W sobotę 27 b. m., o godz. 11 przedpoł. nastąpił w kopalni wybuch gazów i pożar. Dwu ludzi ciężko poparzonych walczy ze śmiercią. Trzech lżej, między tymi inżynier Włodarczyk. Pożar trwa prawdopodobnie dotąd. Wybuch gazów palnych w Wieliczce zdarza się nie po raz pierwszy. Były i takie wybuchy, które pozbawiły życia ludzi. Gazy wybuchające spotyka się najczęściej przy kopaniu przejść przez pokłady złożone z soli, kamienia i hołdy. W takim to właśnie pokładzie bito studnię, czyli pochylnię koło „Gro‑ kryształowej" i wypadek nastąpił w głębokości paru metrów. W miejscach niebezpiecznych nakazuje zarząd salinarny umieszczać tablice ostrzegawcze i o g. 5 rano, t. j. przed rozpoczęciem pracy w kopalni, bada się je lampami bezpieczeństwa, czy niema gazów. To się stało, ale rano nie zauważono nic niebezpiecznego. Dopiero około godz. 11 górnicy Malinowski i Nowak rozsadzili dynamitem skałę i przyszli za chwilę z kagankami celem usuwania gruzów. Wtedy to nastąpił wybuch gazów, który ich poparzył, a od płonącego gazu zajęły się ich ubrania. Wśród bólów, uciekając w części niższe, bo gazy zbierały się u góry, dowlekli się do wyjazdu.

Tymczasem gazy się paliły i posuwały pochylnią ku górze. Wybuch i pożar zauważył także inny robotnik, Sitko i zawiadomił o niebezpieczeństwie inżynierów Niewiadomskiego i Włodarczyka, znajdujących się w grocie kryształowej. Inż. Włodarczyk i górnicy Bogucki i Kupiec pobiegli na miejsce pożaru na ratunek. Od lampy zapalił się jednak gaz na pochylni wyższej. Wybuch przewrócił inż. Włodarczyka i poparzył lekko, ciężej zaś obu górników. Z trudem udało się im wydostać z niebezpiecznego miejsca. Zagrodzono przedział, w którym paliły się gazy, aby wypaliły się całkowicie. Jak długo trwał będzie pożar, nie da się ściśle określić.

Winy tu nikt nie ponosi, gdyż jest to tylko wypadek. Możeby tylko próbne wiercenia robić‑ nale-

żało częściej, na to powinny się chyba znaleźć pieniądze, nawet przy oszczędności. A tym biedakom, których życie niepewne i którzy przytem ucierpieli niosąc drugim pomoc, powinien właściciel kopalni, t. j. rząd odpowiednio wynagrodzić.

Statystyka wychodźtwa. Wedle statystyki, przeprowadzonej przez wydział policyi na dworcu krakowskim, przejechało przez Kraków w miesiącu maju: do Ameryki 6020 austryackich i 3870 rosyjskich poddanych. Z Ameryki powróciło 3930 austryackich i 1990 rosyjskich poddanych.

Do Prus wyjechało na roboty sezonowe 1150 austryackich (sami Rusini) i 3550 rosyjskich poddanych, przeważnie z Podola rosyjskiego i Ukrainy. Z Prus powróciło 2420 austryackich i 720 rosyjskich poddanych.

Między jadącymi do Ameryki przytrzymano za fałszywe legitymacye i paszporty 340 ludzi, z czego do aresztów odstawiono 56. Aresztowano także 15 pokątnych agentów migracyjnych.

Na czas wakacyjny organizuje się dla starszej młodzieży szkolnej zajęcie, mianowicie sadzenie drzew w lasach powiatu kossowskiego. Uczniowie (odosobnieni od innych robotników) pozostawać będą pod opieką profesorów, otrzymają mieszkanie w kolebie leśnej i utrzymanie i 60 h. dziennie. Dokładniejsze wiadomości podadzą wkrótce dzienniki.

W sprawie organizacyj strzeleckich. Pod hasłem narady: „W sprawie fizycznego wychowania młodzieży" odbyła się onegdaj w gmachu sejmowym we Lwowie, pod przewodnictwem marszałka krajowego Niezabitowskiego, konferencya, na którą zaproszono posłów, przedstawicieli uniwersytetu, szkół średnich, duchowieństwa, wojskowości „Sokoła" i Związku strzeleckiego, oraz Związku rodzicielskiego i prezydyum m. Lwowa.

Obrady toczyły się nad wnioskiem inicyatora Mniszka, który uzasadniał korzyści przyłączenia się polskich organizacyj wojskowych do „Austryackiego państwowego związku strzeleckiego", liczącego 800 organizacyj we wszystkich krajach monarchii, oraz 30.000 członków. Wnioskodawca zaznaczał, że nie idzie o centralizacyę i ograniczenie zakresu działania poszczególnych organizacyj, ale o celową akcyę dla podniesienia etycznego i wykształcenia wojskowego młodzieży, przy jednoczesnem wyrobieniu sprawności fizycznej. Wniosek nie doznał poparcia, ponieważ większość uczestników ankiety nie znała wcale statutów austryackiego państwowego Związku strzeleckiego, a także wiele organizacyi polskich pokrewnych nie było na ankiecie reprezentowanych (np. Drużyny strzeleckie, Drużyny Bartoszowe i wiele innych). W dyskusyi zabierali głos: Dr Głąbiński, prezes „Sokoła", Fischer; Dr Dąbrowski, prezydent Neuman i redaktor Laskownicki, którego propozycyę, aby przesłać statuty austryackiego państwowego Związku strzeleckiego do interesowanych organizacyj i zażądać od nich wypowiedzenia się w tej sprawie, przyjęto.

Mowcy zastrzegali się przeciw centralizacyi polskich organizacyj w instytucyi państwowej bez gwarancyi ze strony austryackiego Związku strzeleckiego, że zupełna autonomia będzie zachowana, a ograniczanie środków naukowych i rozwoju organizacyjnego ze strony władz jest wykluczone. To samo zastrzeżenie uczynili posłowie ruscy Lewicki i Oleśnicki, oraz dyrektor gimnazyum ruskiego Kukorudz. Popierał wniosek major v. Jaeger. Ankieta została odroczona bez powzięcia formalnych uchwał.

Bursa Polska w Tarnopolu, ul. Lelewela l. 4., ogłasza konkurs na 80 miejsc na rok szkolny 1914/15.

Opłata miesięczna wynosi 25 koron. Przyjęci będą uczniowie narodowości polskiej, religii rzym.-kat., uczęszczający do gimnazyum, szkoły realnej, seminaryum naucz. i szkoły wydziałowej.

Do podania należy dołączyć ostatnie świadectwo szkolne z dobrym postępem, ewentualnie dowód złożenia egzaminu wstępnego, świadectwo ubóstwa, oraz podanie dokładnego adresu z marką 45 hal., na zwrot dokumentów.

Podania wnosić należy do 12 lipca 1914, do zarządu Bursu Polskiej na ręce p. Władysława Orosza, naucz. c. k. Seminaryum naucz.

Nadto obsadzone zostanie jedno bezpłatne miejsce fundacyjne (ewentualnie 2 miejsca za opłatą zniżoną do połowy), im. Ignacego Bogorya Podlewskiego. Ubiegając się o miejsce fundacyjne, należy wnosić podania do końca lipca 1914 r. na ręce kuratora fundacyi JW. Pana Bogorya Podlewskiego w Czernichowie Mazowieckim.

Koncesya na Bank Ziemski. Dawny Bank Łańcucki otrzymał koncesyę na założenie Towarzystwa akcyjnego i prawo wydawania obligacyj. Akcye, każda po K 400, będą stale przynosić 6 procent. Nowy ten: „Bank Ziemski dla Galicyi, Śląska i Bukowiny" we Lwowie, zajmować będzie się udzielaniem pożyczek hipotecznych, eskontem weksli, przyjmowaniem w zastaw wartościowych papierów, przyjmowaniem wkładek oszczędnościowych. Będzie nabywać dalej majątki ziemskie i gospodarstwa, celem dalszej sprzedaży lub parcelacyi, będzie kupować i sprzedawać płody rolnicze i organizować spółki rolnicze.

Bursa rękodzielnicza w Tarnowie. Za staraniem kat. pol. Związku mieszczańskiego otwartą zostaje z dniem 1 lipca b. r. w budynku stowarzyszenia „Ojczyzna" — bursa dla czeladzi rękodzielniczej. Na razie pomieszczenie znajdzie 20 osób za skromną, bo 6 kor. wynoszącą opłatą miesięczną.

Egzamina na czeladników zawodu stolarskiego odbędą się w dniach 8 i 9 lipca b. r., w cechu stolarzy w lokalu Izby rękodzielniczej, ul. A. Potockiego l. 18 w Krakowie.

Uratowany z Titanica i Empres of Ireland. Niejaki William Clarg był palaczem na okręcie „Ticanic". Gdy okręt ten zatonął, Clarg zdołał się uratować. Potem został palaczem na okręcie „Empress of Ireland" i gdy ten okręt przed kilku tygodniami utonął, znowu życie ocalił. Mimo to Clarg przyjął znowu obowiązki palacza na okręcie.

Kurs obsługi motorów. W czasie od 20—30 lipca b. r. odbędzie się w Instytucie Izby handlowej we Lwowie kurs obsługi motorów, w którym mogą brać udział maszyniści, ślusarze, stolarze i inni wła-

ściciele motorów. z miast prowincyonalnych, położonych w okręgu Instytutu.. Nauka na kursie trwać będzie przez cały dzień. Podania o przyjęcie na kurs należy wnosić do Instytutu technologicznego we Lwowie do dnia 15 lipca b. r..

Sprawozdanie rabinatu warszawskiego za rok ubegły stwierdza, że rocznie przechodzi na chrześcijaństwo w Warszawie około 200 żydów, a powraca do mozaizmu 10 żydów. Charakterystycznem jest, że żydzi chrzczą się nie na katolicyzm, ale na inne wyznania chrześcijańskie.

Żydzi panami w dziennikarstwie. Żydzi, którzy oryentują się szybko, zdawna opanowali prasę, która jest przecie potęgą wszechświatową. Prawie całe dziennikarstwo Europy i Ameryki znajduje się w ich rękach.

Żyd jest właścicielem wiedeńskiej „Neue freie Presse“, obsługiwanej wyłącznie przez żydów. — W „Neues Wiener Tagblatt“ pracuje ich 20, w „Neues Wiener Journal“ 8, socyalistyczny wiedeński „Arbeiter Zeitung“ redagowany jest przez 3 żydów. W Niemczech wszystkie wielkie gazety są w ich rękach. Żydowskie są: „Berliner Tageblatt“ (205 tys. prenumeratorów), „Berliner Morgenpost“ (305 tysięcy), „Berliner Abendpost“ (70 tysięcy), „Berliner Ilustrierte Zeitung“ (550 tysięcy), socyalistyczny „Vorwärts“ należy do firmy żydowskiej i kierowany jest przez żydów. W Anglii „Daily Telegraph“ jest własnością żyda, który obecnie nazywa się lord Burham, żydowskie są też „Morning post“, Daily News“, „Tribune“. W Paryżu do żyda Meyera należy dziennik „Gaulois“, żyd założył tak bardzo rozpowszechniony dziś „Le Matin“, żyd redaguje poważny „Temps“. Wobec tego, że prasa tak potężny wpływ wywiera na opinię świata czyż można się dziwić jej zboczeniom, choćby tylko w naszych sprawach z drogi sprawiedliwości i prawdy. Stała się ona w rękach zaciekłej nienawiści narzędziem do przeprowadzenia i osiągnięcia swoistych żydom celów.

Największe działo Kruppa. Fabryka armat Kruppa przysłała teraz do Berlina celem wypróbowania największe działo (armatę), jakie dotąd zbudowała. Jest to działo okrętowe kalibru 38 cm. Długość lufy wynosi 17 metrów, średnica zapory 1 metr. Przy pełnym ładunku sam proch waży 200 kilogramów. Ostry strzał z tego potwornego działa kosztuje około 10.000 mk. ale za to sięga na odległość 24 klm. Całe działo kosztuje 400.000 mk.

Straszna powódź. Prowincya chińska Kwantung nawiedzona została olbrzymiemi powodziami. Wszystkie plantacye ryżu zostały zniszczone. Zginęło, jak słychać przeszło 10.000 ludzi.

Poradnik dla pytających.

P: F: S. w D. Rekurs przeciw rozstrzygnięciu Starostwa należy wnieść do Namiestnictwa przez Starostwo. Stemplować rekursu nie trzeba. Rezolucyę Starostwa zatrzymujemy, boś Pan nawet nie dał marki na odpowiedź pomimo ciągłych naszych przypomnień.

P. A. Cz. w B. Należało udać się wprost do Biura pośrednictwa pracy w Sanoku, bo jemu tylko wiadomy jest adres pracodawców.

P. J. K. w Z. Najlepszym środkiem przeciw owadom na drzewach i jarzynach jest ekstrakt tytoniowy. Można dostać w głównej trafice sposób użycia podany na puszcze.

P. J. K. w K. Z przykrością odpowiadamy, że w Krakowie nie mamy składnicy towarów spożywczych, zkądby kupiec chrześcijański takie towary nabywać mógł. Chrześcijańscy drobbni kupcy w Krakowie wędrują na Kaźmierz i Stradom, aby u hurtownych kupców żydowskich nabywać za drogie pieniądze liche towary i to przeważnie obce. Czas już, by w Krakowie kupcy chrześcijańscy zdobyli się na własną składnicę towarów spożywczych a to tem więcej, że na prowincyi zakładają składnicę nawet w małych mieścinach.

P. K. P. w Ch. Rodzicom nie można zakazać robić kontraktu kupna czy darowizny na rzecz którego z dzieci. Kontrakt jednak taki, w którymby rodzice jednemu dziecku wszystko zapisali a drugim dzieciom nic jest odnośnie do połowy bez wartości, bo połowę muszą dla reszty dzieci rodzice zostawić. Jeżeli to się nie stanie, to po śmierci rodziców taki kontrakt co do drugiej połowy można unieważnić. Notaryusz i szanujący się adwokat rodzicom takiego kontraktu nie zrobi. którymby jedno dziecko było obdarowane a inne skrzywdzne, choćby nie wiem, jaką formę temu kontraktowi nadać chciano.

P. A. M. w Cz. Skoro zaszła pomyłka co do granic gruntu darowanego, a Wy z bratem, który z tej pomyłki mógłby korzystać, jesteście w zgodzie, skoro kosztów nie chcecie sobie robić, to najlepiej iść do geometry ewidencyjnego, tj. rządowego, jak będzie w gminie, to iść z bratem i powiedzieć mu, że wy macie źle w mapkach podział, bo taki ma być podział, jak macie na miejscu i jak wspólnie z bratem posiadacie, by więc ten geometra sprostował granice, jak będzie w waszej gminie pracować w lecie. Za to się nic nie należy a geometra Wam to sprostuje. Koniecznem jest do tego, by brat nie robił trudności i byście z bratem już teraz takie zrobili granice, jakie wedle intencyi rodziców być miały.

P. A. S. w F. Można tylko gałęzie i konary drzew sąsiada wystające na wasz grunt a także i korzenie odnośnych drzew poobcinać. Nie można jednak zmusić sąsiada, aby on powycinał swe drzewa dlatego, że one cienią grunt sąsiadowi, o ile tylko w grunt sąsiada gałęzie drzew nie sięgają, bo ustawa wychodzi z założenia, że na swoim gruncie każdemu wolno robić, co mu się podoba; wypowiedzenia więc żadnego nie ma, bo wypowiadanie tam tylko możliwe, gdzie jest najem.

P. K. K. w D. Cieśla, który idzie z przedsiębiorcą

do składu desek, by dla przedsiębiorcy deski wybrać tylko a nie kupić nie odpowiada właścicielowi składu desek wtedy, jeżeli ten cieśla desek nie targuje i właściciela składu poinformuje, że deski przedsiębiorca kupuje; jeżeli więc kupił deski przedsiębiorca, a następnie przy właścicielu składu żydzie, ten przedsiębiorca oświadczył cieśli, by cieśla dobrał sobie w składzie desek, o ile mu do roboty tego przedsiębiorcy braknie, a rachunek przedsiębiorcy przyniósł, to cieśla nie odpowiada za te deski, które wziął na rachunek przedsiębiorcy, choćby ten przedsiębiorca później zbankrutował.

P. A. T. w L. Do ważności weksla świadka nie potrzeba; weksel jest ważny, jak tylko pożyczający na weksel pieniądze weksel własnoręcznie podpisał. Świadkowie są na to tylko dobrzy, by mogli poświadczyć, że pożyczający sam weksel podpisał, gdyby ten pożyczający chciał się bronić że nie podpisał weksla.

Weksel płatny 1 sierpnia i przed tym terminem weksla skarżyć nie wolno; weksel musi skarżyć tylko adwokat. Droga z wekslem bardzo krótka. Jeżeli pożyczający weksla Wam 1 sierpnia nie zapłaci lub tej **pożyczki nie zabezpieczy hipotecznie na swej realności,** to trzeba bezwarukowo weksel zaskarżyć i zaintabulować pieniądze na gruncie, bo inaczej mogą Wam przepaść te pieniądze.

Koszta będą stosunkowo dość wysokie, ale jeżeli grunt przedstawia odpowiednią wartość, to koszta te nie przepadną. Żądać od adwokata, by Wam tyle policzył, ile Sąd przyzna, a jakby nie chciał, to iść do innego adwokata, który się zgodzi na takie zastrzeżenie.

P. M. K. w R. Albo własny albo nabyty ul niech Pan zawiezie do najbliższej pasieki i ułoży się z właścicielem tejże co do ceny za rój a właściciel niech osadzi w nim pszczoły podczas najbliższego rojenia, a gdy się w nim zagospodarują przewiezie go pan przed zimą na swą zagrodę.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 1 gumiennego. Adres: Zarząd dóbr Bołszowce, p. loco; 1 maszynistki do szewca. Adres: Jędrzej Wołowicz, Brody, ul. Kościelna; 1 służącej do dziecka w średnim wieku. Adres: Antonina Strumińska, Brody, ul. Kościelna.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 1 dziewki do obsługi krów, 10 kor. miesięcz., wikt i mieszkanie. Adres: Zarząd dóbr Święcany, k. Biecza. —

Krajowe biuro pracy we Lwowie poszukuje: 1 ekonoma, pisarza, lub emeryta do nadzoru wszystkiego, zaraz. Adres: Helena Ostaszewska, Laszki, p. Starasól; 1 kowala dworskiego, żonatego, z synem pomocnikiem, znającym się na kosiarkach i maszynach żniwnych, z egzaminem palacza, także do obsługi młocarni parowej. Płaca wraz z pomocnikiem 500 kor. rocznie, 12 ctn. żyta, pół morga pola pod ziemniaki, 2 l. mleka dziennie, opał, mieszkanie, zaraz. Adres: Jakób Tyszownicki, Dołhołucka, p. Lubieńce. 1 stelmacha dworskiego, żonatego, 200 kor. rocz., 12 cetn. żyta, 2 l. mleka dziennie, pół m. pola pod ziemniaki, opał, mieszkanie; adres jak poprzednio; 1 woźnicy na wikt do koni, adres Helena Ostaszewska, Laszki, p. Starasól. 1 lokaja starzego na wikt, adres jak poprzednio; 1 chłopaka kredensowego. Adres jak poprzednio. 1 pokojowej z praniem, adres jak poprz. 1 kucharki-gospodyni, umiejącej prać, prasować, pielęgnować drób, 16 do 20 kor. mies. Adres: Zarząd dóbr Rojatyn, p. Sokal.

Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje: 2 uczniów do piekarza. Adres: Andrzej Moliński, Żywiec, Rynek.
Adres: Jan Pantofliński, Żywiec, ul. Batorego 279;

Poza granice kraju:

Biuro pośrednictwa pracy w Nisku poszukuje: 48 robotników sezonowych do cukrowni; 1 mar. do 1 m. 30 fen. dziennie i wikt, do Prus.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 6 rodzin robotniczych do fabryki koców pod Wiedniem; 40 robotników rolnych, 18—19 lat, na cały rok do Francyi, 350 do 420 fr. i całe utrzymanie; 20 robotników rolnych, 25 do 30 lat, na rok do Francyi, 400 do 500 fr. i utrzymanie.

Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje: 1 służącej folwarcznej do Francyi, na rok, 360 fr., całe utrzymanie, podróż w obie strony; 3 parobków silnych na rok na folwark do dojenia krów do Francyi, 528 fr. i fr. i j. w.; 3 robotników rolnych, kosiarzy i do krów, warunki j. w. i chłopca, ewent. dziewczyny do robót polnych we Francyi, 336 fr. i j. w.; 1 robotnika rolnego z żoną do Francyi, 90 fr. mies., mężczyzna do wołów, kobieta z dziećmi zdolnemi do pracy 1 fr. do 1 fr. 75 za obrabianie buraków; gorąca zupa w południe, mieszkanie, ziemniaki, ogród pod jarzyny, podróż w obie strony, premia, umowa roczna; 7 robotników 18 do 19 lat, do przędzalni we Francyi, 1 fr. 75 do 2 fr. 50 dziennie, mieszkanie bez wiktu, podróż w obies trony, po roku akord, tani wikt u dwu rodzin polskich tam zamieszkałych, 11 robotników fabrycznych do Francyi, 528 fr. na rok; 20 dziewcząt do tkalni sukna na Węgrzech, 1 kor. 60 hal. dziennie.

Ważne dla emigrantów i robotników sezonowych! Aby nie wpaść w ręce niesumiennych agentów i nie ponieść szkód, należy zgłaszać się przed wyjazdem do Ameryki, Brazylii, Argentyny, Kanady lub na roboty do innych krajów, po dokładne i wyczerpujące informacye do **„Katolickiego Biura informacyjnego dla emigrantów i robotników sezonowych przy Sekretaryacie Katolickim we Lwowie — Dom Katolicki, Grodecka 2 b.**

Krajowe Biuro porady i obrony prawnej przy Sekretaryacie Katolickim — Lwów, Grodecka 2 b, służy we wszystkich sprawach sądowych, administracyjnych, wojskowych, podatkowych i t. d. fachową poradą i pomocą.

Taksamo znajdą tam pokrzywdzeni na obczyźnie radę i pomoc.

Na odpowiedź załączyć 20 hal. w znaczkach pocztowych.

NADESŁANE.
Za dział ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Druk Katolickiej Spółki Wydawniczej („Prawda“), pod zarządem St. Starostki w Krakowie.

Dodatek do Numeru 27-go „Prawdy“.

„WISŁA“

LUDOWE TOW. WZAJ. UBEZPIECZEN WE LWOWIE, UL. LEONA SAPIEHY 9

przyjmuje najtaniej ubezpieczenie od ognia i pioruna.

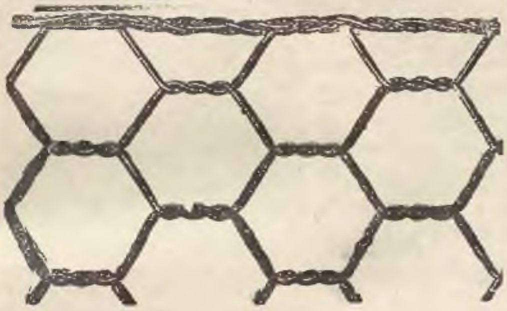
„WISŁA”

TOWARZYST. WZAJEMNEGO KREDYTU

udziela pożyczek na weksle i skrypta dłużne na umiarkowany procent i dogodne warunki spłaty. Od wkładek opłaca 5%.

POPIERAJMY SWOJE TOW. ASEKURACYJNE

Tanie i ozdobne ogrodzenia



Siatki druciane maszynowe surowe lub cynkowane — do ogrodzeń kościołów, domów, wil, ogrodów, parków, grobów itp. bardzo praktyczne i tanie, **siatki sześciokątne cynkowane,** do ogrodzeń kurników, królikarni, placów do gry „Lawn-Tennis“, łąk, lasów i t. p.

:: Druty kolczaste i taśmy cynkowane ::
Liny druciane do Promów, meble mosiężne i żelazne, materace druciane, rafy do szutru i piasku, sita, iskierniki do kominów fabryczn. blachy dziurkowane i prasowane poleca po cenach fabrycznych

HUTTER & SCHRANTZ A. T. w WIEDNIU.

Cenniki i kosztorysy wysyła darmo i opłatnie Zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny firma

D. KURZMANN. **KRAKOW** Mostowa 10/46 Tel. 1461

Ważne dla Duchowieństwa



Zakład budowy organów kościelnych pod firmą:

STANISŁAW TOBOLA
Kraków, Dajwór L. 21.

Wykonuje nowe organy wszelkich systemów, jakoteż naprawy, rekonstrukcye oraz strojenie tychże na dogodnych warunkach spłaty w ratach. b221

Zamówienia bez zadatków; kosztorysy oraz wszelkie informacye uskuteczniają się natychmiast, bezpłatnie.

SINA PELZ



Kraków Gertudy 29|p.

Harmonijka z 8 klawiszami k. 2.80 z 10 klawiszami i 2 rejestrami k. 7. Remt. ank. zegarek uregul. — z gwaranc. k. 3.

Cenniki wysyłam darmo i opłatnie. b130

NITRAGINA

Rolnik postępowy siejący motylkowe i strączkowe rośliny, nie może się obywać bez szczepionek nitraginowych, najtańszego nawozu azotowego, **znacznie powiększającego** zbiory i sowicie się opłacającego

Butelka hektarowa razem z przesyłką poczt. i opak. wynosi 9 kor. 60 h.

Wszystkie powagi naukowe i pisma rolnicze gorąco polecają Nitroginę. Wyczerpujące broszurki ilustrowane oraz przeźrocza dla Czytelni, Kółek rolniczych i Towarzystw, wysyłam na każdorazowe żądanie.

Jedyne i wyłączne składy na całą Galicyę:
STANISŁAW JASINSKI, ŁONIOWY,
poczta Porąbka Uszewska. b164

AFISZE NA PRZEDSTAWIENIA ORAZ WSZELKIE INNE DRUKI DLA TOWARZYSTW, KÓŁEK ROLNICZYCH I URZĘDÓW GMINNYCH WYKONUJE ZARAZ I TANIO

DRUKARNIA „PRAWDY“. KRAKOW, UL. STOLARSKA 6

Największy skład przyborów kościelnych i artykułów dewocyjnych

Szaty kościelne, chorągwie, sztandary, baldachimy, materyały lyońskie, kielichy, dzwonki, różańce lichtarze, obrazki, figurki, medaliki, krzyżyki etc. po cenach możliwie niskich i wielkim wyborze

Konstanty Witkowski Kordas przedtem St. Przybylski

Kraków, Rynek główny, Linia A—B., l. 46. 3a

„Przyjaciel młodzieży"

Pismo tygodniowe ilustrowane obejmuje: Życiorys sławnych ludzi, dział historyczny, krajoznawczy, przyrodniczy, sportowy i zabaw ruchowych. Powieści oryginalne i tłomaczone. Dział rozrywek, humoru, doświadczeń fizycznych i ekonomicznych. Kwartalnie 3 K. 50 hal.

„Przyjaciel dzieci"

Pismo tygodniowe dla dzieci do lat 10. obficie ilustrowane i zawierające powieści i komedyjki, bajki, baśnie, wierszyki, szarady łatwiejsze zagadki rozrywki. Kwartalnie razem K 2·25 z przesyłką. **„Przyjaciel dzieci" i „Przyjaciel młodzieży"** razem kor. 5 z prz.

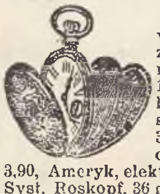
„Biblioteka dla młodzieży"

Treści beletrystycznej i popularno-naukowej, wychodzi w twardej płóc. opr. Kwartalnie K. 1·80, tom poj. 70 h. (przysłać można markami). Adres wydaw.: KRAKÓW, DUNAJEWSKIEGO L. 1. LWÓW, WRONOWSKICH L. 8. 17

Tanio kupuje się tylko w hurtownym składzie

Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska 13/17



Sprzedaje towary po nadzwyczajnie tanich cenach, 1 Brytania Anker Rem. System Roskopf 36 godz. z łańcuszkiem Kor. 3,90, Ameryk. elektr. złoty Rem. Syst. Roskopf, 36 g. idący z pięknym łańcuszkiem K 4'50, Srebrny Roskopf o 3 kopert, bardzo silny K 12'— Stalowy damski Remontoir K 7'80, Budzik najlepszy K 3'— Łańcuszki srebrne od K 2'—Zegarki damskie złote od K 20'—, a450

Bogato ilustr. cenniki darmo i opłatnie.

Broń - - rowery

na raty, części składowe najtaniej. Illust. cenniki darmo. F. **Dušek**, fabryka broni, rowerów i maszyn do szycia w Opočnie a. d. Staatsbahn Nr. 2063. Czechy a13





Generalne zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny w Krakowie, Dietlowska l. 7 a427



Założony w roku 1872.

Zakład kamieniarsko-rzeźbiarski

BRACI TREMBECKICH

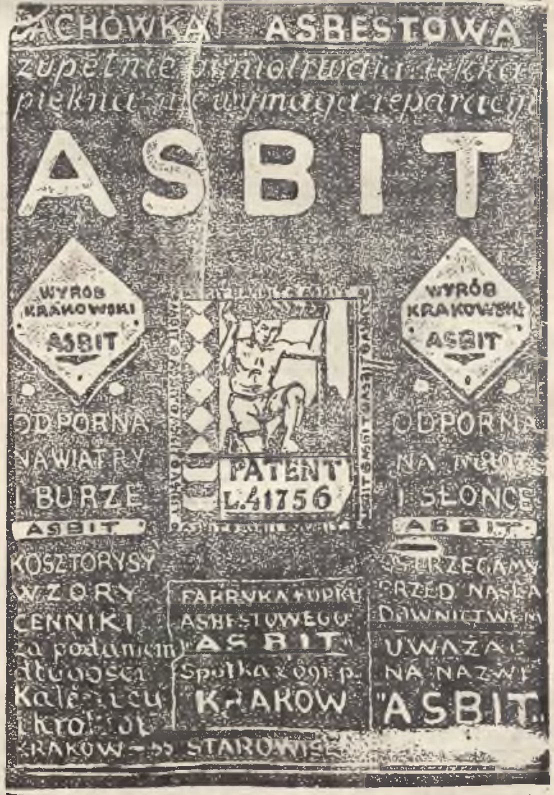
w Krakowie ul. Rakowicka L. 9.

Telefon 462.

wykonuje grobowce i pomniki tak w miejscu jak i na prowincyi oraz wszelkie roboty w ten zakres wchodzące. Poleca wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. b210

Powozy

półkryte, wózki, kutschierfajtany, wolanty itp. nowe i używane w wielkim wyborze do sprzedania — **Kraków Zwierzyniecka l. 37.**



Ekspozyt. we Lwowie, Sykstuska 49.

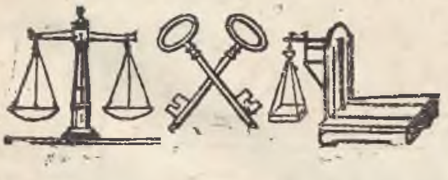
OGNIE SZTUCZNE

poleca najtaniej

H. NIEMETZ

Kraków Karmelicka l. 15.

TEL. 3175.



WAGI! b73 **WAGI!**

reperacye wag wszelkiego rodzaju i cechowanie w c. k. urzędzie wykonuje:

J. STARZEK

Kraków Wielopole 4.

Do rowerów

wszelkie przybory i naprawy poleca najtaniej

H. Niemetz mechanik

tel. 3175 b05

Kraków Karmelicka 51.

Czytajcie „Prawdę"

MATCZYNA POCIECHA.

(Ciąg dalszy.)

Wtem uderzył piorun. Adwokat odkrył jakieś nieprawidłowości w postępowaniu Piotra, które jakkolwiek wprost karygodne nie były, ale przekonywały, że Piotr jest człowiekiem niepewnym i niegodnym zaufania. Za tem poszło, że w mieście nikt Piotra do służby przyjąć nie chciał, wskutek czego rad nie rad musiał wrócić do domu.

To dobiło ojca. Położył się krótko potem na łoże boleści, przeleżał kilka tygodni i zmarł, błogosławiąc obu synów, a Piotra napominając, aby zeszedł ze złej drogi, jaką dotąd kroczył. Przed śmiercią sporządził testament, w którym gospodarstwo Pawłowi, a Piotrowi pewną sumę pieniędzy zapisał.

Smutnie się poczęło dziać w chacie Wiórków po śmierci ojca. Matce się zdawało, że Piotr został pokrzywdzony, choć tak nie było, bo suma, którą mu ojciec zapisał, większą była, jakby mu się, uwzględniając koszta jego wykształcenia, należało.

Znowu więc był powód do żalu i utyskiwania, a przycinków dla Pawła, tak ze strony matki, jak Piotra. Paweł milczał na wszystko, bolał serdecznie nad tem, ale swoje obowiązki pełnił wiernie i wytrwale.

Piotr został w domu i prowadził ladajakie życie. Podobierał sobie kompanów niedobrych; odsuwał się od swoich, lgnął do obcych: powinności, jakie jako katolik i Polak wobec Kościoła świętego i społeczeństwa miał, zaniedbywał, grzązł coraz głębiej w zepsuciu i zbłąkaniu. Nawet upomnienia matki nie pomagały i coraz duszniej, smutniej było w chacie Wiórków...

Wreszcie nastąpiło wyzwolenie: oto zbliżył się czas, w którym tak Piotr, jak Paweł do wojska stanąć musieli. Matka byłaby sobie życzyła, aby Piotra uwolniono, ale stało się wprost przeciwnie: Pawła, jako koniecznego do prowadzenia gospodarstwa uwolniono, a Piotrka wzięto.

Znowu serce matczyne, w dawnem obłąkaniu, uczuło żal do Pawła, choć on żadnej w tem winy nie miał.

Szły pieniądze i pakiety do Piotrka co chwila, co chwila. Paweł widział, ale słowa nie powiedział.

Biedny młodzieniec czuł to doskonale, że serce matki nie ma dla niego takiej miłości, jak dla brata; ból go przejmował wielki, bo on kochał matkę, jak każdy syn matkę kochać powinien. Jakże chętnie byłby padł jej do nóg, objął za kolana i zawołał: Matko kochana! Com zgrzeszył, że mnie nie miłujecie? Ale nie zdołał zebrać tyle odwagi, więc milczał, gryzł się, ale swoje robił. Matkę otaczał najczulszą opieką, zdmuchiwał jej, jak to mówią, pył z przed nóg i czekał, czekał, aż raz wreszcie serce jej i dla niego odtaje...

Piotr czuł się nadspodziewanie dobrze przy wojsko, tak dobrze, że gdy trzy lata ku końcowi się miały, postanowił nie odchodzić, lecz nadal przy wojsku pozostać.

Matka rozpłakała się na tę wiadomość, ale dała Piotrowi na wolą.

Ponieważ tymczasem bracia do lat doszli, przeto pewnego dnia przybył Piotr po pieniądze. Odebrał je, pół dnia nie całe zabawił i odjechał.

Niedługo potem przeniesiony został jego pułk gdzieś daleko, w obcy kraj...

Wiórkowa poszła na wycug, choć ją Paweł prosił, aby gospodarzyła dalej i panią w domu było. Wymówiła się chorobą i słabością, co zresztą i prawdą było. Zamieszkała tedy w izdebce, skąd widać było drogę ku miastu i w modlitwie i lekkiej pracy pędziła życie.

Lata biegły; zdrowie jej coraz się pogarszało, słabość w nogach wzrastała, już z trudnością tylko i nie zawsze zdołała przejść przez izbę.

Paweł widział to wszystko; sprowadził lekarza, dogadzał jej, jak mógł. Przyjmowała z niechęcią, gderając, że koszta nie potrzebne robi. Stosunek między matką a synem nie polepszył się; był chłód między niemi, choć serce Pawła rwało się do serca matki. Niezachęcony, nie śmiał przystąpić serdeczniej.

Ta oziębość matki była też przyczyną, że Paweł o żonie nie pomyślał dotąd, choć gospodyni w gospodarstwie było potrzeba. W prostym jego umyśle zrodziła się myśl, że gdyby miłość serca swego rozdzielił między matkę i żonę, to miłość do matki poniosłaby pewien uszczerbek, a on ją chciał całą zachować, aby zwalczać wreszcie kiedyś obojętność matki...

Piotr inaczej o tem myślał; dwa lata po przeniesieniu się w dalekie strony, doniósł, że się ożenił. Z kim, nie pisał. Matka cieszyła się tem więcej, że w liście stało, jako żona jest dobra, a Piotr z nią szczęśliwy.

List ten podała matka Pawłowi do czytania. Miał on po przeczytaniu wprawdzie niejedno pytanie na języku, ale nie powiedział ani słowa. Zgorszył się jednak nie mało, wyczytawszy, że Piotr zamiast Wiórek, Viereck się podpisał. Siadł do stołu i zaraz do brata napisał, ale odpowiedzi nie otrzymał.

W rok później nadszedł list, w którym Piotr donosi, że sierżantem został, a także i ojcem. Dziecku dano imię Willy.

Matka przeszukała cały kalendarz, ale takiego imienia znaleść nie mogła, nie wiedziała więc, czy to wnuk, czy wnuczka. Ale cieszyła się i kazała synowi napisać, aby raz przecie przybył z żoną i dzieckiem w odwiedziny, a w takim razie wręczy mu dla dziecka 50 talarów na wiązarek. Były to oszczędności Wiórkowej z wycugu.

Na to dwa lata przeszło nie było odpowiedzi.

Wtem przed tygodniem przyniósł listowy pismo do Wiórkowej, w którym Piotr donosi, że w przejeździe na kilka godzin przybędzie do matki.

Rozradowało się serce matczyne i od tygodnia siada Wiórkowa przy oknie i pogląda ku miastu czy nie dojrzy syna przyjeżdżającego.

Pawłowi zadygotało serce na wiadomość o przyjeździe brata. Jakieś przeczucie powiadało mu, że teraz się rozstrzygnie, czyli serce matki zdobędzie, czy nie. Więc i on wyglądał ku miastu...

Wiórkowa spuściła oczy na różaniec i znów kilka ziarn przesunęła przez palce i kilka Zdrowaś odmówiła. Potem znowu wyjrzała.

— Nie jedzie jeszcze, — myślała, — nie jedzie tak długo, a moje serce się do niego wyrywa. Jak też wygląda? Czy zmężniał? O, niezawodnie; tyle lat go nie widziałam. Jego kobieta i dziecko...

Tu przecięła myśl inna wątek myśli tamtej. Wiórkowa nie wiedziała, kto ona, ta jej synowa. „Pani“ tyle wiedziała, a nic więcej. Serce jej przeczuwało, że z tej „pani synowej“ nie całkiem będzie kontenta, a ta myśl ją trwożyła

— Jedzie? — Spojrzała oknem, jakiś wóz widać.

— To nie on, bo to wóz roboczy, a on pewnie „budą“ przyjedzie. A jużci budą, bo gdzieżby tam jego pani na pospolity wóz siadała...

Długą chwilę niepewności przebyła tak Wiórkowa, aż prawie zmęczenie uczuła od rozmaitych myśli...

Wtem wszedł Paweł do izby i rzekł:

— Z boru wyjechała „buda“, to pewnie oni!

Wiórkowa podniosła się, ręce i nogi jej drżeć poczęły, przysunęła twarz do szyby i patrzała chciwie.

— Jadą, jadą! — zawołała i osunęła się na stołek.

Zamknęła oczy, bo wielkie koła jakieś zaczęły jej przed niemi biegać, obawiała się, że padnie ze wzruszenia.

Paweł, oparty o stół stał i patrzał na matkę i jedna myśl go tylko zajmowała:

— Ach, cobym dał, gdyby i do mnie serce matki tak się wyrywało.

Wiórkowa otworzyła oczy.

— Idźże ich spotkać, Pawle, — rzekła. — Trzeba ich przyjąć. Ja nie mogę, bo nogi słabe. A macie obiad naszykowany? Podaj mi czepiec z łóżka. Nie trzeba, aby się Piotrek za matkę wstydzić musiał.

Paweł podał czepiec i wyszedł na podwórze.

Wiórkowa założyła czepiec, poprawiła fartucha fałdzistego, a czyniła to wszystko z drżeniem i wzruszeniem; matka czuła się uszczęśliwioną, że syna zobaczy.

Słychać turkot na podwórzu.

— Teraz zesiadają, — mówiła do siebie, — Paweł ich wita. Żeby tylko serdecznie witał! Teraz idą ku izbie.

Istotnie gwar słyszeć się dawał.

— Idą! Idzie mój Piotrek, moje dziecko, moja pociecha...

Gdyby nie słabość nóg, byłaby wybiegła, aby czemprędzej przycisnąć go do serca. Jeszcze chwilę, chwileczkę... Drzwi się otwierają, błyska mundur wojskowy.

— Piotrek! moje dziecko!

Wszedł Piotrek w świecącym mundurze, w ręku czapkę trzymając:

— Jak się macie, matko! — zawołał.

Sprężystym krokiem postąpił ku niej i wyciągnął rękę. Ona pochwyciła ją gorączkowo. Piotr zaśmiał się.

— Widzę, żeście mnie nie zapomnieli.

Uścisnął jej rękę i próbował wyciągnąć swoją z jej drżącej ręki.

Trzymała, ale chwilę tylko; potem puściła i jakby jej się coś stało, przyłożyła ręce do oczu i zaczęła płakać.

Paweł, stojący przy piecu, płakał sercem z nią. On się domyślił, dlaczego matce łzy się puściły: spodziewała się serdeczniejszego powitania; spodziewała się powitania syna, a to było powitanie jakby dwojga obojętnych ludzi; podanie ręki i dosyć.

Piotr inaczej to sobie tłómaczył, rozumiał, że matka płacze z radości.

Tak też przyczynę płaczu wyjaśnił w niemieckim języku żonie, wystrojonej pani, która dosyć bezradnie stała na środku izby trzymając przy sobie małego chłopczyka.

Piotrowi przykrą była ta chwila, więc przystąpił do matki i rzekł:

— Z radości płaczecie, matko, żem przyjechał. Uspokójcie się, chciałbym wam przedstawić żonę i synka...

Wiórkowa uspokoiła się, a podniósłszy głowę, ciekawie spojrzała na synową i wnuczka.

— Oto moja żona, Betty, — rzekł Piotr, — a to synek Willy.

Pani synowa dygnęła, Willy trzymając się sukni matki, spoglądał na starą babusię i widząc ją zapłakaną, sam ku płaczowi się miał.

— No! bądź śmiały, — rzekł mu ojciec po niemiecku. — To twoja babusia. Idź, podaj jej rączkę i powiedz te słowa, których cię nauczyłem.

— Nie chcę, bo się boję tej strasznej kobiety, — odrzekł chłopczyk.

Szczęściem Wiórkowa nie zrozumiała tych słów.

Piotr surowo spojrzał na synka i nakazał mu, aby zaraz rączkę podał.

Po długiem namawianiu, zachęcaniu i posuwaniu, przybliżył się do Wiórkowej i podał jej rękę, ale ze wstrętem.

— Teraz powiedz, czegom cię nauczył, — rzekł znowu Piotr. — No, jak miałeś powdzieć: Dzień...

— Cień... — powtórzyło dziecko, kalecząc język polski.

— Dobry! — podpowiedział ojciec.

— Topły! — dokończył synek.

— A co! — zaśmiał się Piotr ku matce, — dobrze po polsku wymawia, bo też z Polaka pochodzi. Całą drogę go uczyłem tych dwóch słów.

Wiórkowa miała takie uczucie, jakby jej kto gwoździe w serce wbijał. Drżącą ręką trzymała rączkę chłopięcia i patrzała mu w niebieskie oczy, jakby się w nich Piotrka dopatrzyć chciała.

W głowie jej szumiało, w skroniach biło, jak młotem, zdawało jej się, że jakiś gwałt idzie na nią, jakiś ciężar ją przyciska i że lada moment upadnie.

— To taka synowa, taki wnuk! — myślała. — Toż to nie moi, to jacyś obcy. Oni mnie nie rozumieją, ja ich nie rozumiem. W śnie to, czy na jawie?

Willy tymczasem wyrwał rączkę z jej rąk i poszedł do matki, która ciągle stała na środku izby.

Duszno wszystkim było okropnie...

Paweł, chcąc przerwać tę duszność, odezwał się do brata:

— Usiądź, bracie i żonie powiedz, aby usiadła. Ja tymczasem każę nakryć do stołu i zjecie z nami, co Bóg dał.

— A toś w czas zagadał, — odezwał się Piotr, — bo zgłodzony jestem, jak pies i chętnie znów się najem kapusty z grochem; wszakże to wasze najulubieńsze?

— Prawda, że lubimy groch z kapustą, — odrzekł na to poważnie Paweł. — Ale dla takich, jak wy gości, przygotowaliśmy co innego, bo wasze żołądki grochu z kapustą by nie zniosły.

Wyszedł, aby wydać rozkazy.

Pani Piotrowa usiadła. Na twarzy jej widać było zniecierpliwienie; snać życzyła sobie, aby te odwiedziny, jak najprędzej się ukończyły. Rzucała spojrzenia na męża, które te jej życzenia wyrażały.

Piotr przysunął stołek ku matce i rzekł:

— Widzę, żeście chorzy. Co wam to?

— Nogi mi osłabły, — odpowiedziała matka.

— A doktora nie macie?

— Paweł przywiózł mi z miasta. Dał mi jakieś smarowanie, ale to nic nie pomaga.

(Dokończenie nastąpi.)

ZBYTECZNY.

POWIASTKA HISZPAŃSKA.

(Ciąg dalszy.)

Jakże byłem zaślepiony, nie przypuszczając tego, co zajść musiało z natury rzeczy! Jakże mogłem tego nie odgadnąć? O Blanko! gwiazdo świetlana, która znikniesz na zawsze z mego nieba, bywaj zdrowa! Bywaj zdrowa!...

Lud widząc gwiazdy spadające sunące po widnokręgu mniema, że spostrzega dusze zmarłych, opuszczające świat ten i woła: „Bóg niech nas prowadzi po dobrej drodze!" — i ja też, o Blanko, gwiazdo mego życia, wyrzeknę również: „Niech Bóg cię prowadzi drogą dobrą!"

Gdy gospodyni doktora weszła późno w wieczór ze światłem do jego pokoju, zastała go siedzącego w tejże samej postawie. Nie poruszył się również, gdy mu następnie przyniosła wieczerzę; powiedział tylko, aby ją zabrała, gdyż nie czuje się głodnym i jeść nie będzie.

— Czy pan nie chory? Czy mu czego nie potrzeba? — rzekła poczciwa kobieta mocno zaniepokojona.

— Nie, Maryo — odrzekł — nie jestem chory i nic nie potrzebuję; pozostaw mię tylko samego!

— Boże! — mówiła, wychodząc gospodyni, do starego służącego Franciszka — nie widziałam go nigdy takim, i co bądź powiada, sądzę, że jest chory.

Kiedy doktór w samotności swojej doznawał wszystkich udręczeń nieszczęśliwej namiętności, Blanka i Ramiro napawali się wzajemnie szczęściem, jakie dać mogą w życiu dwa zacne serca, które się spotkały i oceniły wzajemnie. To szczęście tak czyste byłoby niewątpliwie zatrute dla Blanki, gdyby odgadnąć a nawet podejrzewać mogła utrapienie, jakie sprawiała wiernemu i ukochanemu przyjacielowi. Ale doktór potrafił ukryć w głębi duszy boleść swoją tak dobrze, że nie spostrzegła jej wcale. Gdy zatem wieczorem przyszedł winszować jej ze słodkim i poważnym uśmiechem, ścisnąwszy mu radośnie obie ręce, rzekła:

— O, wiedziałam dobrze, drogi przyjacielu, że cieszyć się będziesz mojem szczęściem!

Ramiro tymczasem widział ze smutkiem upływające szybko chwile obecnego szczęścia, każda z nich bowiem ukrócała przemijając czas, który miał przepędzić w rodzinie; przyśpieszał zatem o ile się dało czas swych zaślubin.

Don Sebastyan, który miał być starostą weselnym, chciał, aby wszystko odbyło się jak najokazalej i najświetniej; narzeczeni zaś przeciwnego byli zdania i głosowali za największą prostotą.

— To dziewczę — mówił wskazując na Blankę — ze skromną i potulną minką swoją otrzyma wszystko, co zechce.

— Tak jak wszystkie kobiety, don Sebastyanie — odpowiadał mu sędzia. — Czyliż nie znasz przysłowia: „Czego żąda kobieta, żąda i Bóg?"

Pewnego wieczoru Ramiro na zebraniu u jej rodziców rzekł do narzeczonej:

— Czy nigdy nie zwiedzałaś okolic tej wioski?

— Nigdy — odparła Blanka.

— Nie znasz zatem pustelni, gdzie się mieści posąg Chrystusa niosącego krzyż swój? — zapytał don Sebastyan.

— Nie jeszcze — odrzekła Blanka.

— Idźmy tam jutro matko, razem z Blanką.

— Bardzo chętnie moje dziecię — rzekła dona Carmena.

Blanka spojrzała na matkę.

— Idź z niemi moje dziecię — rzekła ta ostatnia, odpowiadając na pytający wzrok córki; — jestem obecnie daleko zdrowsza.

— Ja zostanę z panią — ozwała się dona Marya Józeia — nie lubię bowiem tak dalekich przechadzek.

Nazajutrz zatem wszyscy z wyjątkiem don Sebastyana, który nie lubił zmieniać codziennych nawy-



Partya wygnańców greckich z Turcyi azyatyckiej.

knień, udali się na umówioną wycieczkę. Niedaleko od wioski weszli w piękny las pełny cienia. Gdy wpośród wielkich drzew, wznoszących się ku niebu jak filary olbrzymiej świątyni, stąpali po kobiercu wonnego mchu i trawy, zachwycona miejscowością Blanka wyrzekła:

— O jakże widok pięknego lasu jest wspaniały! Sądziłby można, że się jest w przybytku wzniesionym, aby w nim uwielbiać Boga!

— Tak jest w istocie — rzekł Ramiro — posłuchaj teraz tego tajemniczego głosu drzew, których nie rozumiemy mowy, lecz które nam każą myśleć o czemś, co panuje nad tym ruchem odwiecznym i tym słodkim szumom przypominającym gwarzenie fal morskich. O! morze ze swemi porywającemi duszę czarami, morze tak straszne w swoim gniewie, lecz tak pełne uroku ze swym spokojnym uśmiechem! Na widok jego ogromu marzymy o niepojętem i nieskończonem, o życiu innego świata i czystości innej atmosfery.

Mówiąc to, Ramiro wpatrywał się w niebo i sięgające ku niemu szczyty drzew wyniosłych.

Blanka nieprzyzwyczajona do długich przechadzek, usiadła na murawie zmęczona i zasmucona tem, że narzeczony jej nie myślał o niej w tej chwili.

— Co ci jest? — rzekł Ramiro, u nóg jej przyklękając.

— Nic, zazdroszczę morzu.

— Jakże możesz morzu zazdrościć?

— Ty przecież zazdrościłeś moim kwiatom.

— A wieszże ty, czem jest zazdrość, moje dziecię?

— Wiem, zazdrość, jak mówi Hartzenbusch w swej „Małej Księżniczce", jest pewnym rodzajem zawiści miłosnej, ale ja się na to nie zgadzam. Jest to raczej boleść, którą odczuwamy, gdy musimy się rozdzielić choćby na czas najkrótszy z ukochaną przez nas osobą. Oto np. gdybyś był na morzu, nie mając cię obok siebie, byłabym nieszczęśliwą, i tu jest zazdrość moja... O nie! miłość nie jest zawistną, ale raczej egoistyczną.

— Ach Blanko! — zawołał Ramiro — ukochana moja, powtórz mi raz jeszcze te słowa, niech je raz jeszcze usłyszę; jesteś więc równie szczęśliwą obecnie, jak ja?

— O tak, bylem tylko nie słyszała cię mówiącego o morzu.

— A! mój Boże, któż tu znów mówi o morzu! — rzekła dona Carmen, nadchodząca z drugimi.

— Ramiro powiada, że morze ma nadzwyczajny dla niego urok.

— Cóż chcesz, moje dziecię? syn mój, gdy mówi o morzu, ma obłęd podobny temu, który ogarnia innych po wypiciu butelki wina. Moja biedna matka (niech Bóg zachowa jej duszę), która nie lubiła samotności, mawiała zawsze, że wieś stworzona jest tylko dla wilków; ja zaś powiedziałabym, że morze istnieje jedynie dla rekinów.

— Chodźmy teraz do pustelni — rzekła Blanka, idąc ścieżką wiodącą na mały pagórek, u którego szczytu wznosiła się skromna kapliczka.

Była to niewielka budowa złożona z trzech ścian wymurowanych z polnych kamieni, której czwarta strona, wychodząca na drogę, zamknięta była jedynie żelazną kratą. W głębi widać było ołtarz, a nad nim duży obraz olejny, przedstawiający Chrystusa w cierniowej koronie, dźwigającego krzyż na ramionach. Ponad obrazem był napis: „Niech ten, który stąpać zechce memi ślady, weźmie krzyż swój i idzie za mną."

— Te słodkie słowa stosują się do tych, którzy mają do dźwigania krzyż, żyjąc na świecie — rzekła Blanka, przeczytawszy napis.

— Stosują się one do wszystkich — odparł Ramiro — bo wszyscy powinniśmy iść śladem Chrystusa.

— To prawda — rzekła Blanka — lecz ci, którzy dźwigają krzyże, są bliżej Chrystusa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PIERWSZA MASZYNA DO SZYCIA.

Około 75 lat temu mieszkał w Bostonie dziwak, nazwiskiem Dawis, który zwracał na siebie uwagę całego miasta oryginalnym krojem ubrania, oraz paradoksalnym i fantastycznym sposobem wyrażania się. Pomimo jednak tych dziwactw, Dawis był zręcznym mechanikiem, a marynarskie jego narzędzia powszechnie były znane. Zbogacił on technikę kilkoma wynalazkami, to też w trudniejszych kwe-



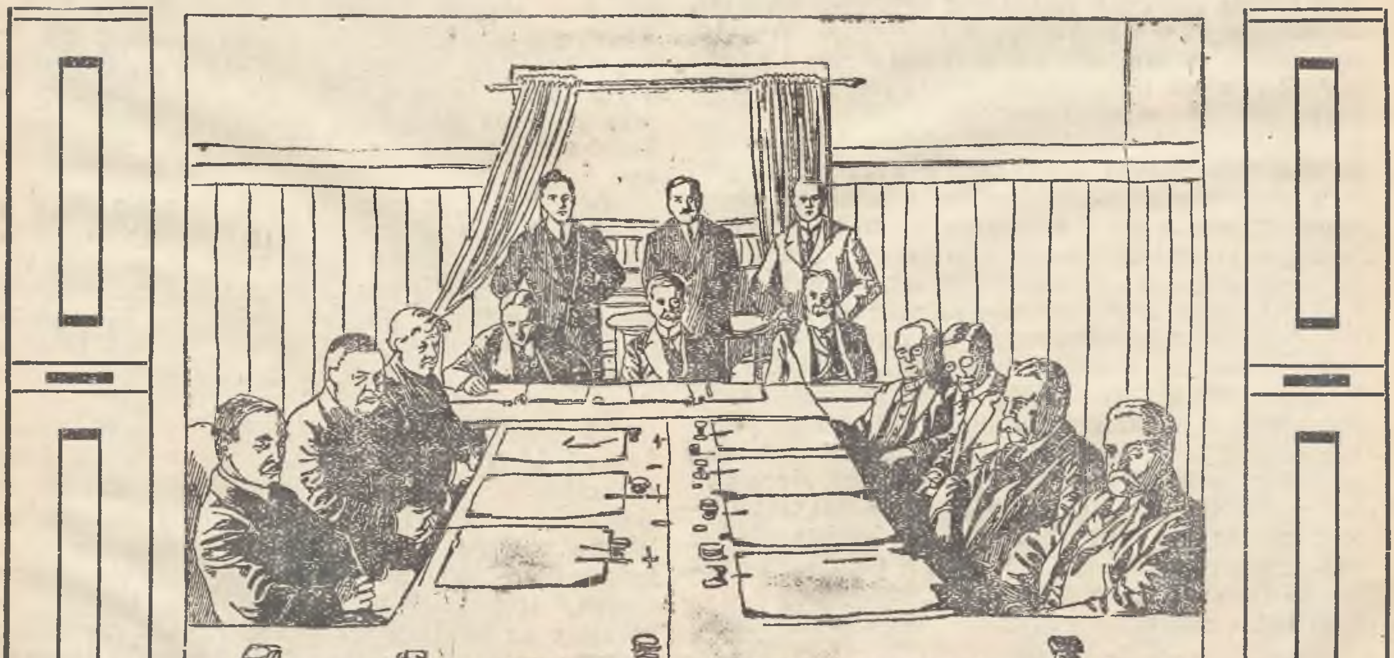
Główny punkt walk pod Draczem.

Dracz leży jakoby na wysepce, otoczonej lagunami, czyli jakoby odnogami morza. Z lądem stałym połączone jest miasto mostem dość lichym, drewnianym, który w obecnych walkach stał się głównym punktem. Powstańcy zwracają na most swe ataki, a wojska księcia Wieda bronią z całym zapałem przejścia przez niego. Więc od losu mostu zależą losy stolicy Albanii i jej księcia.

styach mechanicy nieraz udawali się do niego po radę i pomoc. I w roku 1839 zjawili się u niego dwaj Bostończycy. Od kilku lat męczyli się oni nad wynalezieniem machiny do robienia na prątkach; jeden z nich, optyk, poświęcił całą swą wiedzę i naukę, drugi, kapitalista, znaczną część swego mienia; zrobili już nawet przyrząd, ale napróżno starali się go w ruch wprowadzić. Udali się tedy do Dawisa, mniemając, że może zdoła im dopomódz. Kiwając głową słuchał Dawis objaśnień wynalazcy, którego otaczali wszyscy robotnicy zakładu, i w tem wybąknął ni ztąd, ni zowąd: „Ależ, mój Boże, pocóż się wam męczyć nad machiną do robót prątkowych? Wynajdźcie lepiej machinę do szycia!“ — „Ba, gdybym mógł! — odpowiedział kapitalista z westchnieniem, — ale tu nic zrobić nie można“. — „Głupstwo, jakto nic zrobić nie można! — zawołał Dawis, — a ja wam dowiodę, że to nie wielka sztuka, i zaraz zrobię machinę do szycia“. — „Zrób, panie Dawisie, — rzekł kapitalista z uśmiechem, a całe życie pańskie na zawsze będzie zabezpieczone.

Na tem i skończyło się. Wyrazy Dawisa wzięto, i słusznie, za jeden z jego zwykłych paradoksów; zresztą ani na myśl nigdy nie przyszło nikomu zrobić machinę do szycia. Ale pomiędzy robotnikami znajdował się dwudziestoletni młodzieniec, nazwiskiem Eliasz Howe, który niedawno wstąpił jako czeladnik do zakładu Dawisa. Wiadomość, że wynalazek machiny do szycia może zbogacić wynalazcę, mocne wywarła na nim wrażenie. W głowie jego oddawna pełno już było rozmaitych planów, ale był to człowiek, jak się zdawało, niepraktyczny, który chętnie zajmował się błahemi rzeczami i unikał uciążliwej pracy. Nie było w nim ani śladu tej energii, którą się odznaczali Watt, Stephenson i inni sławni wynalazcy, ale wynalazek machiny do szycia, o której przedtem wcale nie myślał, z głowy mu odtąd nie wychodził. I we śnie i na jawie widział swą machinę, chodził przez całe dnie od jednego krawca do drugiego, i tak pilnie przypatrywał się szyciu, że znajomi naprawdę poczęli go podejrzywać, iż zmysły postradał. Głośno się z niego śmiali, gdy z westchnieniem spoglądał na kupę kawałków sukna, które się zamieniały w odzież za pomocą zwykłego szycia, i ubolewał, że tak prosta ręczna robota, wymagająca tak niewiele stosunkowo sił nie może się uskuteczniać za pomocą machiny. Ale żadnych jeszcze prób nie czynił, by urzeczywistnić swe marzenia, by zrobić machinę, którą nosił wciąż w głowie. W ten sposób upływały lata, Howe stał się samodzielnym mechanikiem, ale interesa jego były w najgorszym stanie. Trapiony niedostatkiem, często przesiadywał w swej ubogiej izdebce na poddaszu, nie wiedząc jak zapracować na kawałek chleba dla głodnej rodziny. Nie przeszkadzało to mu jednak myśleć o swej machinie, skutkiem tego znajomi, a nawet żona, częste czynili mu wyrzuty, mówiąc, że wolałby pracować na utrzymanie rodziny, zamiast tracić czas na czczych marzeniach, z których nic dobrego nie będzie. I zdawało się, iż zarzuty te bardzo były usprawiedliwione.

Przez długi przeciąg czasu postępował on błędną drogą, wychodząc z tej zasady, że machina powinna naśladować poruszenia ręki osoby szyjącej, i że do tego potrzeba tylko z obu stron zaostrzonej igiełki, z uszkiem w środku, którąby się poruszała pomiędzy zszywanemi kawałkami i za każdem poruszeniem przeciągała nitkę. Wreszcie, strwoniwszy wiele set godzin nad urzeczywistnieniem tej myśli, gdy wypróżnił swe kieszenie co do grosza, wpadł w roku 1844 na myśl, że machina wcale nie ma potrzeby ślepo naśladować poruszenie rąk, i że



Posiedzenie w Niagara-Falls Komisyi

pokojowej, która rozpatrzyć ma warunki pokoju pomiędzy Meksykiem a Stanami Zjednoczonemi. Podobno jednak obrady Komisyi idą jak z kamienia, bo żadna ze stron wojujących nic nie chce ustąpić ze swych pretensyi. Widocznie nie dosyć jeszcze popłynęło krwi i łez.

jest możliwy inny szew. Myśl ta była dobroczynnem przesileniem w dziejach jego wynalazku. Spróbował wziąść dwie nitki i szyć za pomocą czółenka i zgiętej igiełki z uszkiem w ostrzu; to go przekonało, że osiągnął to, do czego dążył z takim zapałem, czemu poświęcił wszystkie swe myśli, czas i pracę.

W październiku tegoż roku, zrobił model z drzewa i drutu, który ostatecznie go przekonał, że machina jego w rzeczy samej szyje. Ale jak przekonać o tem innych, ile że nie mógł zrobić machiny z żelaza i stali, dla prostej przyczyny, iż nie miał pieniędzy. Na szczęście w Cambridge mieszkał szkolny jego kolega, imieniem Jerzy Fiszer, który prowadził handel drzewem i węglem i otrzymał niedawno niewielki spadek. Przed tym kolegą często zwierzał się Howe ze swoich marzeń, i teraz gdy się mu udało poniekąd ucieleśnić swą myśl, zdołał zainteresować Fiszera swoim wynalazkiem, tak, że ten zgodził się zostać jego spólnikiem, i nietylko dostarczył mu potrzebnego kapitału, ale wziął Howego z całą jego rodziną do siebie na zupełne utrzymanie. W nagrodę miał otrzymać udział w przywileju, jeźli machina zostanie nim zaszczyconą. Fiszer był jedynym człowiekiem, który wierzył w projekta swego przyjaciela; wszyscy zaś inni, nie wyłączając żony Howego, szydzili z wynalazcy jako z fantastyka i marzyciela, nie szczędząc docinków wszelkiego rodzaju. Zresztą stare to dzieje. Powtarzają się one z małemi odmianami ze wszystkimi wynalazcami, dobroczyńcami i reformatorami ludzkości.

Przez całą zimę od 1844—1845 r. Howe pilnie pracował nad swą machiną, którą tak wyraźnie widział w swym umyśle, że drobne przeszkody i trudności nieodłączne od każdego wynalazku, nie mogły go powstrzymać od dążenia do celu. W kwietniu po raz pierwszy spróbował szyć swą machiną, w połowie maja zupełnie już była gotową. W czerwcu uszył na niej cały garnitur dla siebie i swego spólnika; szwy były tak mocne, że przetrwały materyę.

Pierwsza ta machina do szycia, która kilkakrotnie przebywała ocean, która była milczącym, lecz wymownym świadkiem w rozmaitych sądowych instancyach, a wszyscy bezinteresowni znawcy, którzy ją oglądali i próbowali, przyznają, że nigdy wynalazcy nie udało się tak zupełnie i praktycznie urzeczywistnić swego pomysłu w pierwszej próbie, jak się to udało Howemu z jego machiną do szycia. Pierwsza ta machina do szycia jest bardzo drobnych rozmiarów: dość powiedzieć, że się mieści w pudle mającem objętości półtory stopy sześciennej. Od czasu, w którym została wynaleziona, zrobiono wiele zmian i udoskonaleń, ale wszyscy fabrykanci na to się zgadzają, że z 700 systematów machin do szycia, które obecnie istnieją, nie ma ani jednego, któryby się głównie nie zasadzał na pomyśle Howego, co stwierdziły jednomyślnie i wyroki kilku sądów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Bitwa pod Beresteczkiem.

Zborowska ugoda z Chmielnickim, wymuszona koniecznością, nie mogła na długo zapewnić spokojności krajowi. Warunki jej stanom rzeczypospolitej wydały się, i słusznie, uciążliwemi i upokarzającemi, a nie zadowalniały jeszcze rozzuchwalonych powodzeniem kozaków. Między innemi cyfra 40 000 rejestrowych kozaków, dozwolona ugodą, zdawała się szlachcie ogromną i zbyt groźną; a tymczasem Chmielnicki z górą 80 000 zrejestrować musiał, a jeszcze kozactwo krzyczało na zdradę i odgrażało się Chmielnickiemu, że sobie kogo innego znajdzie na jego miejsce. Zresztą Chmielnicki ciągle prowadził nowe konszachty, to z tatarami, to z Turcyą, to z Rakoczym, to z innemi ościennemi państwami, rojąc to dumne, to nikczemne na przyszłość zamiary.

Tak długo trwać nie mogło. Myśl stanowczej rozprawy z kozakami dojrzewała w królu i narodzie; wojenne stronnictwo brało górę; zwolennicy dalszych układów i drogi pacyfikacyjnej w ogólności uosobiali się już tylko wyłącznie prawie w Adamie Kisielu, wojewodzie bracławskim, i Jerzym Ossolińskim, kanclerzu koronym.

Sejm, poczęty w grudniu 1650 r., rzadką odznaczył się gorliwością i zgodnością. Przez cały czas obie izby obradowały razem; król, pod koniec, przez 34 godziny ani na chwilę nie opuszczał sali obrad. Uchwalono zwiększone pobory, pospolite ruszenie, oraz 30 000 zaciągu cudzoziemskiego.

W kwietniu 1651 r. król przybywszy do Lublina wydał trzecie wici na pospolite ruszenie, a dnia 21-go czerwca t. r. stanął obozem pod Beresteczkiem, nad rzeką Styrem, na czele niepraktykowanej dotąd w Polsce i wogóle niezwykłej wówczas siły 100 000 ludzi wynoszącej. Ogromniejszą jeszcze potęgę wywiódł w pole Chmielnicki, bo 350 000 kozaków i tatarów, a trzechdniowy bój pod Beresteczkiem — 20, 29 i 30 czerwca 1651 — jest bodaj nie największą bitwą w dziejach wojennych XVII wieku.

Król sam sprawował naczelne dowództwo, a zarazem dowodził osobiście środkiem armii polskiej, złożonym z piechoty i artyleryi pod wodzą Przyjemskiego; lewe skrzydło prowadzili Kalinowski i Wiśniowiecki, prawe Potocki. Przez dwa pierwsze dni Polacy trzymali się odpornie, z rozmaitem szczęściem potykając się z przeciwnikiem. Na radzie wojennej w nocy z 29 na 30 odbytej przeważyło zdanie króla i Wiśniowieckiego, aby nazajutrz wstępnym uderzyć bojem.

Jakoż nazajutrz wywiódł król wszystkie siły z obozu; czekał też w pogotowiu i nieprzyjaciel. Około południa książę Jeremi odciął kozaków od tatarów i tem zapewnił zwycięstwo. Chmielnicki chcąc powstrzymać pierzchających tatarów, pociągnięty ich nawałą, ku Krzemieńcowi uchodzić musiał. Kozacy bez hetmana pozostali, zamknęli się w taborze i bronili zacięcie.

Niesnaski w obozie królewskim, do których Jerzy Lubomirski fatalny dał przykład, nie dozwoliły dokonać ostatecznego pogromu kozaczyzny. Kozacy zyskali czas na okopanie się silniejsze, a nareszcie na tajemną w nocy ucieczkę z obozu, którą za późno spostrzeżono. Aby osięgnąć korzyść z świetnego zwycięstwa, król chciał prosto ciągnąć do Kijowa, ale lubo już po bitwie nadeszły znaczne siły pospolitego ruszenia, szlachta uznała, że dokonawszy tej przechadzki, spełniła swój obowiązek, zatęskniła do domu, pilno jej się zrobiło do żniwa — i po staremu rozlazła się, zostawiając zrozpaczonego króla z garścią kwarcianych. Nie było co począć — Jan Kazimierz musiał wracać do Warszawy.

Internat żeński
S. S. Józefitek w Krośnie

przyjmuje na mieszkanie panienki z całem utrzymaniem, pod przystępnymi warunkami, zapewniając rodzicielską opiekę. b238



500 Koron wypłacę panu, jeśli wykorzeniacz nagniotków „RIA-BALSAM" nie usunie bez bólu w 3-ech dniach **nagniotków, narostków i zgrubień skórnych.** Cena 1 tygielka z gwarancyą kor. 1·—; 3 tygielki kor. 2·50. — Setki uznań i podziękowań. — **Kemény, Kaschau (Kassa.)** I. skrytka poczt. 12/748 (Węgry.) b243

INTERNAT

Sióstr Nazaretanek we Wiedniu, przyjmuje na warunkach przystępnych b235

PANIENKI

uczęszczające do zakładów naukowych, jakoteż pracujące zawodowo we Wiedniu.
Bliższych informacyi udziela przełożona Sióstr Nazaretanek Wiedeń, XIX Silbergasse 3.

Nowo otwarty w Krakowie

ul. Zwierzyniecka L. 20. ul. Zwierzyniecka L. 20.

NAJTANSZY b144

ZAKŁAD POGRZEBOWY.

Urządz. pogrzeby skromne i okazałe dla dorosłych i dla dzieci. — Załatwia wszelkie formalności. — Posiada wielki wybór trumien. — Nowe dekoracye. — Karawany oszklone i zwykłe. — Ceny nizkie. — Własność Stowarzyszenia „KASY POGRZEBOWEJ" — Członkiem Stowarzyszenia może być każdy katolik. — Wpisowe 1 kor. — Wkładka miesięczna 20 hal.

Fabryka maszyn i narzędzi rolniczych

pod firmą

M. Peterseim, Kraków

ma na rok bieżący na składzie: oryginalne amerykańskie systemu „Plano"

żniwiarki, kosiarki i wiązarki

ponadto poleca maszyny własnego wyrobu jak: **młocarnie, kieraty, młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnie, brony włoki, pługi, opełacze itp. sikawki ogniowe dla gmin i ogrodowe najlepszych gatunków** również na obecny sezon **plewniki** konstrukcyi amerykańskiej z korpusem do obsypywania po niskich cenach.

Cenniki i objaśnienia na żądanie bezpłatnie.

Wystawa światowa Grand Prix. Paryż 1900.



Kwizdy fluid uzdrawiający
jako woda do mycia koni.

Cena 1 flaszki k. 2·80. Od 60 lat używany w stajniach dworskich i stadniny dla wzmocnienia i odzyskania sił u koni po większem zmęczeniu stężeniu żył etc., czyni konia zdolnym do nadzwyczajnej wytrzymałości w treningu. Znak ochronny, opakowanie i etykieta prawnie ochronione.

Prawdziwy tylko z obok z uwidocznioną marką ochronną. — Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach Austro-Węgier.

Ilustowane cenniki gratis i franco przez główny skład: b1(8 I

Franz Joh. Kwizda c. i k. austro-węgierski, król. rumuński i bułgarski nadworny dostawca, aptekarz okręgowy, KORNENBURG obok Wiednia.

Baczność! Patent światowy



Zastępuje zupełnie młyn. Maszyna ta w przeciągu godziny miele pszenicę, owies, żyto nawet kukurydzę w ilości 35—46 kgr. i ma tę właściwość, że da się w ten sposób uregulować, że miele drobno, średnio i nawet na mąkę.

Szczególnie w gospodarstwach oddaje niepospolite usługi. Cena maszyny z opakowaniem wynosi **24 K,** przy zamówieniu należy nadesłać 5 kor. zadatku. b60

Generalne zastępstwo na Galicyę i Bukowinę posiada firma

M. KRANZ, KRAKÓW, UL. DIETLOWSKA 77.



TANIE PIERZE

kg. **szarych dobrych,** skubanych K 2·—, lepszych K 2·40, **najlepszych półbiałych** K 2·80, **białych** K 4·—, **białych puchowatych** K 5·10, 1 kg. **najlepszych śnieżno - białych skubanych** K 6·40, 8·—, 1 kg. szarego **puchu** K 6·—, 7·—, białego przedniego K 10·—, **najlepszego puchu z piersi** K 12·—.

Przy odbiorze 5 kg. opłatnie.

GOTOWA POŚCIEL

z gęstego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego nankingu. **Pierzyna** 180 cm. długa, 120 cm szeroka i **dwie poduszki** każda 80 cm. długa, 60 cm. szeroka, napełnione nowem szarem, bardzo trwałem puchowatem **pierzem** K 16·—, **półpuchem** K 20·— **puchem** K 24·—, **pierzyna** sama K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—, **poduszki** K 3·—, 3·50, 4·—. **Pierzyny** 200 cm. długie, 140 cm. szerokie K. 13·—, 14·70, 17·80, 21·—, **poduszki** 90 cm. długie, 70 cm. szerokie K 4·50, 5·20, 5·70. **Piernaty** z mocnej prążkowanej dymki 180 cm. długie, 116 cm. szerokie K 12·80, 4·80. — Wysyła za zaliczką od K 12·— opłatnie. Zamiana dozwolona, za nieodpowiednie zwracam pieniądze. a257

S. BENISCH W DESCHENITZ NR. 104 (CZECHY).

Bogato ilustrowane cenniki darmo i opłatnie.